

Wydawca: Drukarnia "Nowa Hucia" ul. Dąbrowska 10, Kraków

PISMO ODZNACZONE ZŁOTĄ ODZNAKĄ MIASTA KRAKOWA I MEDALEM KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ

GŁOS NOWEJ HUTY

Nr 29 (1073) 22-28. VII. 1977 r. Cena 1 zł



J. DYKDA

Uroczystości 33 rocznicy Manifestu PKWN w Kombinacie

W dniach poprzedzających Święto Odrodzenia Polski odbyły się w zakładach i wydziałach Kombinatu HiL imprezy i wydziałach Konferencji Samorządu Robotniczego. W podniosłym nastroju i w poczuciu dobrze wypełnionych obowiązków sumowano na nich osiągnięcia, dziękowano za dobrą pracę wyróżniającym się ludziom.

20 lipca w sali konferencyjnej ZRK podejmował kolektyw kierowniczy Kombinatu HiL zasłużonych pracowników, przodowników czynu produkcyjnego — ludzi wpisanych do „Złotej Księgi” Kombinatu HiL. Serdeczne podziękowanie za dobrą i ofiarną pracę i za aktywność w działalności społecznej przekazał wyróżnionym sekretarz KF PZPR Józef Węgiel.

przekazanie sztandaru, wielokrotnie zdobywanego przez załogę naszego kombinatu za zajęcie I miejsca we współzawodnictwie pracy. Sztandar ten z rąk prezesa E. Cisowskiego przejął przewodniczący ZO ZBoWiD HiL, poseł K. Kuraś.

Następnie odbyła się dekoracja zasłużonych pracowników HiL odznaczeniami państwowymi: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski odznaczeni zostali: Konrad Grobosz z DI, Zygmunt Klich z ZM, Alfred Kozłowski z ZL, Franciszek Łagan z TH, Bolesław Miarecki z ZK, Wojciech Olszewski z ZO, Zygmunt Piotrowski z ZO, Tadeusz Płaszewski z ZRK, Czesław Płonka z KJ, Franciszek Rożek z DA, Stanisław Wilkosz z W-96, Kazimierz Wiśniewski z ZH i Władysław Zbroński z ZK. Ponadto 17 pracowników zostało udekorowanych Złotym Krzyżem Zasługi, 25 — Srebrnym Krzyżem, 9 — Brązowym Krzyżem Zasługi. Dwóch uczestników walki zbrojnej z okupantem udekorowanych zostało Medalem Zwycięstwa i Wolności, jeden — Medalem za Warszawę, Złotą Odznaką za Pracę Społeczną dla m. Krakowa zostało wyróżnionych 17 pracowników, a Odznaką Srebrną — 8 pracowników.

W części artystycznej wystąpili artyści scen krakowskich. (jd)

Politechnika idzie ku Hucie

Tytuł wcale nie jest przenośnią. Dwa wysokie bloki świecą świeżym tynkiem. Trzeci stoi opasany rusztowaniem z rur. W oknie piątego piętra zgrabna dziewczyna opala się z podręcznikiem w ręku. Na parterze kioski „Ruch”. Polyskują froterowane posadzki. To 1100 studentów Politechniki Krakowskiej od pół roku powiększyło liczbę mieszkańców Nowej Huty. Domy studenckie zapoczątkowujące ośrodek socjalny Uczelni na Lotnisku w Czyżynach.

Zdawać by się mogło, że to wczoraj dopiero trwały w Krakowie gromkie debaty, jak zabudować wielką płaszczyznę dawnego lotniska. Odbyło się

tu kilka samochodowych imprez na porzuconym przez lotników pasie startowym. Wśród drzew parku, jaki rośnie na dawnym forcie Pszorna drzemia maszyny latające w muzeum lotnictwa. A tuż obok duży plac budowy. Wyłaniają się z rozkopów bryły prefabrykowanych hal jakiejś fabryki — nie fabryki. To kompleks obiektów Instytutu Technologii Maszyn i Instytutu Materiałoznawstwa Politechniki. Obok kilkupiętrowa, przeszklona bryła budynku dydaktycznego projektu znanego architekta krakowskiego mgr inż. Romana Bezega. Dalej, przy wysokich przyznach kruszywa i wieżach siłosów, stacji beto-

nów podobne hale Instytutu Pojazdów Samochodowych i Silników Spalinowych. Płaski gmach hamowni do prób silników. Nicco w głębi hale Instytutu Pojazdów Szynowych. Pasażerowie tramwajów i autobusów pędzących ku Wiczystej obserwują codziennie, jak flegmatycznie, krok po kroku wyłaniają się w stanie surowym kubatury nowych obiektów. Niewiele wie, że to już nowa Politechnika podchodzi ku Nowej Hucie.

W typowej „jednostce mieszkalnej” świeżo wykończonogo „akademika” mieści się biuro Dyrekcji Rozbudowy (Dalszy ciąg na str. 6)



Fot. MIECZYSLAW GLADYSEK



Fot. ST. GAWLIŃSKI

opinie

Ten prezent możliwości i społecznej odpowiedzialności za wszystko co się dzieje na naszym podwórku darowano nam trzydzieści trzy lata temu, kiedy rodziła się na krancach Polski władza ludowa. Być gospodarzem w swojej ojczyźnie, na każdym stanowisku i wycinku pracy, tam gdzie ustawiło nas życie to wielka sprawa, to największe zaufanie do człowieka ciężkiej pracy. Ta wspólna odpowiedzialność za swój kraj spoczywa dziś na każdym obywatelu Polski Ludowej. Czy wszyscy rozumiemy i doceniamy wagę tej odpowiedzialności?

— Byłem dworskim parobkiem — opowiada mi mój przyjaciel magister S. Kiedy w czasie dworskiej młocki ostatnie poty wychodziły na nos z przemęczenia, wrzucaliśmy coś twardego do młockarni — niech się udtawi. Kiedy mechanik ją naprawiał myśmy wtedy mogli trochę odetchnąć. A pracowało się od świtu do nocy za jedzenie i parę niedźnych groszy. Potem powiedziano mi bierz tę ziemię, kontynuuj mój przyja. tel. bo to twoja choć należała do dworu. Ale wiele wody upłynęło w Wiśle zanim otrząsnąłem się ze

strachu przed powrotem folwarcznych panów. Potem gdy otrząsnąłem się także ze swoich chłopskich kompleksów, opowiada mój przyjaciel zaczętem się uczyć, choć głęboko we mnie tkwiło przekonanie że chłopskie dziecko nie jest powołane do takich spraw.

Od chwili ogłoszenia przez Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego słynnego Manifestu trwa ta społeczna edukacja. Młodzi ludzie urodzeni po wojnie nie mają już większego pojęcia o dwo-

podziemiu, które występowało zbrojnie przeciwko władzy ludowej bo nie chcieli pogodzić się z robotniczymi i chłopskimi rządami. Setki tysięcy ludzi oddało swoje życie za to tylko, by ta władza pozostała we właściwych rękach. Dziś już nie potrzeba takich poświęceń. Dzień dzisiejszy wymaga stalego systematycznego trudu i gospodarskiego patrzenia na swój odcinek pracy. Ale przecież wielu jeszcze nie rozumie istoty tego systemu i o tym musimy mówić przy każdej okazji.

Współgospodarze

Chodzę po budowie na którą wydatkowano miliony złotych. Cieszy człowieka ten widok bo tu w niedługim czasie będzie fabryka bo tu będą mieszkać ludzie. Plakać się chce gdy człowiek przyjrzy się bliżej. Tu przed chwilą „Star” wyrzucił ze swojej skrzyni beton. Czesć tego betonu wyleciała poza folię. Nikt już tego nie zbierze. Tam leżą rozwalone worki z cementem. Oprowadzający mówi mi, że to sprawa jednego z podwykonawców, więc go to nie nie obchodzi. Ale przecież cement jest nasz wspólny, państwowy! Wrzucenie ramionami. Tam przywieziono całe ścianki z wprawionymi oknami. Większość szyb powybijana. W wykańczanych blokach robotnicy czyszczą okna i framugi z malty, którą je zaparano. A przecież mogły być czyste.

Ilu z tych robotników zdaje sobie sprawę, że są przecież współgospodarzami tego podwórka? Kiedyś, zaraz po wojnie, było to całe

rach, tylko ich chęci i zdolności decydują o dalszej nauce i pracy nad sobą. Młodzież nie ma już zielonego pojęcia o prywatnych fabrykach, nie zna przedników ani głodu. Ale przecież edukacja społecznego gospodarowania trwa i trwa nadal.

Można zapisać całe tomy o dodatkowym wysiłku ludzi pracy a wszystko tylko dlatego, żeby w Polsce było lepiej a żeby żyło się nam dostatniej. Ale przecież istnieje cały margines naszego życia, który opóźnia ten proces, który kładzie klody pod nasze nogi. Kiedyś, zaraz po wojnie, było to całe

ZASTEPKA

Pamiętają o seniorach

W wydziale ZH-I już do tradycji należy spotkanie kierownictwa z rencistami i emerytami wydziału. Nie ma tu żadnej poważniejszej imprezy, w której nie uczestniczyliby przedstawiciele „seniorów”.

Niedawno w Klubie Młodych spotkało się z kolektywem wydziału ponad stu rencistów i emerytów. Przy kawie i herbatce, przygotowanej przez koleżanki z Komisji do spraw Kobiet Pracujących — Sylwii Sobczyk i Celinę Noszczyńską, miło upływał czas na pogawędce. Znamienne są słowa Bolesława Wiązani, opiekującego się od lat seniorami z tego wydziału:

— Nie umiem powiedzieć, jak bardzo jesteśmy wdzięczni Radzie Zakładowej i kierownictwu naszego wydziału za to, iż nie zapominają o nas, że interesują się naszym życiem i naszymi problemami, mimo że w tej chwili nie mamy żadnego udziału w produkcji. Dzięki temu za interesowaniem, czujemy się lepiej, pamiętamy, że byliśmy

kiedyś potrzebni i że liczone są z nami.

Przewodniczący Rady Zakładowej Bernard Kowalik przyrzekł dalszą pomoc w rozwiązywaniu wielu problemów b. pracowników, a w najbliższym czasie — zorganizowanie wycieczki. Słowa dotrzymał.

5 bm. 41-osobowa grupa seniorów, pod opieką społecznego inspektora pracy Eugeniusza Jarosza oraz Bolesława Wiązani wyjechała autobusem w lasy jeździeckie.

Ob. Wiązani w imieniu wszystkich uczestników wycieczki serdecznie podziękował przedstawicielowi wydziału za zorganizowanie tej atrakcyjnej wyprawy, prosząc o dalszą pamięć.

Czy inne wydziały naszego Kombinatu również interesują się tak dalece swymi byłymi pracownikami? Niestety, jak słychać, nie wszystkie znajdują na to czas. A szkoda. Warto wziąć przykład ze Stalowni Martenowskiej!

URSZULA CISZEK
korespondent

W przeddzień lipcowego święta

UROCZYSTA SESJA DRN I DK FJN W NOWEJ HUCIE

We wtorek odbyła się uroczysta wspólna sesja Dzielnicowej Rady Narodowej i Dzielnicowego Komitetu FJN w Nowej Hucie. Była ona poświęcona obchodowi 33 rocznicy Manifestu Lipcowego PKWN. W czasie uroczystości odznaczeniami państwowymi udekorowano zasłużonych działaczy z terenu dzielnicy. Krzyżem Kawalerskim udekorowani zostali: Janina Pazerowa, Stanisław Mars i Kazimierz Łas.

Nasza dzielnica, jak stwierdził w okolicznościowym wystąpieniu Naczelnik Dzielnicy Nowa Huta wzbogaciła się w przeddzień lipcowego święta o szereg inwestycji: nowe sklepy, punkty usługowe, żłobki. (jd)

ROZMOWY O GOSPODARCE

ZIELONY RYNEK

Leży przede mną kolorowa broszura. Na jej okładce uśmiechnięty farmer duński wskazuje na obficie nakryty stół, wokół którego siedzi 135 osób różnej płci i wieku. Ten obrazek ilustruje gospodarczą prawdę. W roku 1976 bowiem każdy zatrudniony w duńskim rolnictwie produkował żywności wystarczającą do utrzymania 135 osób przez rok! Wydajność olbrzymia. Rezultat najbardziej intensywnej w świecie gospodarki rolnej tego, uboższego pod względem glebowym i nie najlepszym dla rolnictwa klimatem cechującego się kraju. A jak rzecz ta wygląda u nas?

Otóż w roku 1975—76 na ponad 19 milionów hektarów użytków rolnych w Polsce zatrudnionych w rolnictwie było prawie 5,5 miliona osób. Statystycznie rzecz biorąc, jeden zatrudniony na roli wytwarzał średnio żywności dla 8—10 osób. Statystycznie, gdyż ponad połowa ludności mającej za podstawowe źródło utrzymania pracę w rolnictwie wytwarzała w tym czasie mniej żywności niż sama spożywała, uzupełniając swe potrzeby dodatkową pracą poza rolnictwem. Szczególnie silnie występuje to zjawisko na terenach cechujących się ogromnym rozdrobnieniem własności gruntów. Tam gospodarstwo rolne bywa zaledwie gospodarstwem pomocniczym, wspierającym jedynie budżet rodziny. W rezultacie znaczny obszar naszej produkcji żywności cechuje ekstensywność, niska wydajność gospodarowania.

Jaka jest droga, wybrana przez nasz kraj dla rozwiązania tej kwestii?

Po pierwsze, forsowne i wielkich rozmiarów uprzemysłowienie stworzyło warunki, aby znaczna liczba ludności mało wydajnie pracującej na wsi mogła zrezygnować z pracy na roli, przechodząc do przemysłu i usług. W dziesięciolecie 1976—86 przewiduje plan krajowy takie zmniejszenie zawodowe ponad 1,5 miliona osób. W tym sposobie powstawać mają stopniowo warunki dla koncentracji większych zespołów ziemi i wprowadzania intensywnych form produkcji rolnej.

Atoli, aby ów, nielatwy i długotrwały MANEWR STRATEGICZNY zrealizować, trzeba kolejno sforować kilka BARIER jak dotąd hamujących proces unowocześnienia naszej produkcji żywności. Pierwszą z nich jest bariera mieszkaniowa. Zbyt małe dotąd rozmiary budownictwa mieszkaniowego w miastach nie pozwalają na trwałą migrację ludności z terenów wsi do obszarów zurbanizowanych. Dopiero w obecnej pięcioletce, po gwałtownym i skutecznym unowocześnieniu bazy technicznej budownictwa mieszkaniowego (ponad 120 fabryk domów w kraju np.) bariera tę forsujemy. Po wtóre, cały zespół warunków trzeba było stworzyć, by zapewnić starzejącym się i wychodzącym z wie-

ku produkcyjnego rolnikom zaopatrzenie emerytalne, opiekę zdrowotną etc., tak, żeby koncentracja ziemi w większe zespoły wytwórcze nie naruszyła generalnej dla naszego ustroju zasady sprawiedliwości społecznej. Ten zespół warunków w zasadzie w połowie lat siedemdziesiątych powstał.

Po trzecie zaś, trzeba było stworzyć materialną bazę dla nowoczesnego, technicznego uzbrojenia pracy w rolnictwie. Trzeba było odpowiednio rozbudować produkcję maszyn i urządzeń technicznych dla intensywnego rolnictwa, aby prace na roli nasycić wysoko wydajną techniką. Ta część ogólnego manewru jest dopiero w toku.

A zatem — jak widać — uzyskanie nowej jakości, dzięki której sytuacja na polskim ZIELONYM RYNKU zmieniać się będzie na korzyść jest bardzo skomplikowana, długotrwała i kosztowna OPERACJA GOSPODARZA. I nie ludźmi się, że można błyskawicznie osiągnąć jej zamierzone skutki. Prawda jest taka, że dziś tylko niespełna 32 procenty ziemi uprawianej jest w Polsce nowoczesnymi, intensywnymi i wysoko wydajnymi metodami, dając wysokie nadwyżki towarowe na zaopatrzenie ZIELONEGO RYNKU. Są to w pierwszym rzędzie wysoko towarowe PGR-y i spółdzielnie produkcyjne (około 20 proc. ziemi) oraz unowocześnione, towarowe gospodarstwa farmerskie. Trwa dopiero i nasila się PROCES wypierania archaicznych, ekstensywnych form gospodarowania przez rozwój, przy wydatnej pomocy kredytowej i technicznej państwa, towarowych ferm indywidualnych. Powoli rośnie liczba chłopskich zespołów wytwórczych o określonej specjalizacji wytwórczej — jak np. zespoły ogrodniczo-sadownicze w Leszczynie w Bocheńskim, otaczane opieką i uprzywilejowane fermy hodowlane w Miechowskim etc. Na szereg lat natomiast jeszcze rozkłada się proces koncentracji ziemi przekazywanej w nowoczesne zagospodarowanie przez rolników odchodzących do miast, lub na emeryturę.

Tyle — najbardziej podstawowych — spraw dotyczących się BAZY WYTWÓRCZEJ polskiego rolnictwa, która jest główną, choć nie wyłączną płaszczyzną, na jakiej konsekwentnie trwa praca nad rozwiązaniem KOMPLEKSU PROBLEMU CJI ŻYWNOSCI. Równoległe bowiem trwa ogromny wysiłek inwestycyjny i organizacyjny w dziedzinie przetwórstwa spożywczego ziemiopłodów i produktów hodowli niezbędny dla uzyskania i w tej sferze INTENSYWNOŚCI. Ale realizacja tego rozległego programu wymaga czasu i nieuniknione są tak wysokie koszty całej operacji, jak i zjawiska wzrostu cen oraz wahania dostaw rynkowych.

JANUSZ RATAJCZAK

Na trasie hutniczego Pociągu Przyjaźni



Powitanie na wileńskim dworcu.
FOT. M. GLADYSEK

W roku WIELKIEGO PAŹDZIERNIKA

To był swoisty rekord! W ciągu niespełna dwunastu godzin zwiedzić Wilno! Więc najlepiej niech odda nasz nastroj zwrotka ballady wagonowej:

Krótko było w Wilnie, tak sentymentalnie...
Tu nas ugoszczono całkiem niebanalnie

Serdeczność z jaką witano nas na dworcu po litewsku i piękną polszczyzną — trwała aż do końca dnia.

Wileńska Starówka, Kaplica Ostrobramska, Cieniste zaułki. Gdy weszliśmy do starej zabytkowej cerkwi trwała tam nabożeństwo. A w kościele św. Piotra i Pawła trafiliśmy na orszak weselny, Mietek Gładyszek — nasz nadworny i doskonały fotoreporter rozpoczął więc akcję. Dodał w podjęcie wielką torbę cukierków, którymi w mig rozczęstował gromadę dzieciaków.

A potem były nowe dzielnice. O Wilnie pisali wiele koledzy z „Głosu”, zaprzyjaźnieni z dziennikarzami z tamtejszego „Czerwonego Sztandaru”. Więc tylko dwie refleksje. W Łazdnie — każde mieszkanie nowych bloków oddano, wraz z telefonem. W Leszczyniankach wzbudził nasze zainteresowanie płonowy rząd balkonów zamkniętych ścianą z małymi, niesymetrycznymi okienkami. Tam suszy się bielizna, wietrzy pościel, nie wystawiając jej na publiczny widok, co w naszych osiedlach stanowi wątpliwą ozdobę.

— Ach, żeby tak u nas... — westchnęli wszyscy.

W Wilnie — ostatnim miejscu na trasie poszły w ruch ostatnie ruble i kopiejki. To też jak opatrnościowego meża przyjeźliśmy Irmę Kondurawalę z „Czerwonego Sztandaru”, która nasze wycieczki handlowe obserwowała towarzysząc w wędrówkach po mieście, a na pożegnanie przyniosła dla całej grupy wielki bochen pysznego razowego chleba i butelkę „Trinis Divinis” — znanej z Wańko-

wicza nalewki na 24 chyba ziołach. Starczyło dla każdego z naszego 36-osobowego zespołu.

Wilno było również miejscem triumfu naszej krakowskiej grupy. Podczas pożegnanej, uroczystej kolacji z szampanem i stoliczną — a jakże! ogłoszono wyniki konkursu przeprowadzonego w pociągu „Co wiesz o Związku Radzieckim”. Wypadliśmy znakomicie: dwie nagrody zbiorowe czyli szampan dla sąsiadujących ze sobą przedziałów pań i młodzieżowców i cztery rosyjskie ludowe, kolorowe lizaki dla zespołu pod wodzą Mietka Owcy. Zadzierżysty kozak — lalka — powiększył zbiory, dr Teresy Pachoniskiej — indywidualnej laureatki. Dzięki nim mieliśmy — jak zauważył jeden z kolegów — najlepszą statystykę w świecie. Na 36 osób przypadła bowiem jeden lekarz. I miał co robić. Ratawała nas więc dr Teresa nie tylko lekami, ale i uśmiechem.

Na wileńskim dworcu odbyło się niezaplanowane spotkanie przyjaźni. Spotkały się tu Pociągi Przyjaźni z Alma-Aty z dalekiego Kazachstanu, z Tjumenia na Syberii, z Czechosłowacji, NRD i nasz — hutniczy. Spotkali się ludzie nieznanymi sobie, którzy prawdopodobnie nigdy się już więcej nie zobeczą. I nie wiem, kto pierwszy zaintonował „Podmoskiewskie wieczory” odśpiewane zgodnym chórem. Kto pierwszy z naszych zaprosił do tańca na peronie śniada kołchoźnicę z Kazachstanu. W ślad za nimi ruszyli inni w takt melodii wgrzywanej na harmoszce. Wspólną zabawę przerwał gwizd lokomotywy. To był sygnał do odjazdu.

— Przyjeździecie do Krakowa, do Huty Lenina!
— Przyjeździecie do Alma-Aty! I do nas na Syberię!

Krzyżowały się okrzyki wzajemnych zaproszeń.

Czy przyjeździemy?

BRONISŁAWA ROSZKO

DOCENIĆ NIEBEZPIECZEŃSTWO

Trzeba przyznać, że Jugosłowianie w porę zorientowali się w niebezpieczeństwie jakie niesie alkoholizm, stąd sprawa jego zwalczania i zapobiegania znalazła się w centrum społecznej uwagi. Nie ma w Jugosławii ustawy o przymusowym leczeniu alkoholików, z jakiej może być dumna Polska; jedynie tylko w przypadku gdy alkoholik może zagrażać publicznemu bezpieczeństwu, może zostać oddany na leczenie. A mimo tego setki a nawet tysiące alkoholików leczą się w szpitalach. Jak się to dzieje?

Podłoże nadmiernego spożycia trunków w Jugosławii tkwi w tym, że każdy z plantatorów śliwek czy winogron ma prawo „pędzić” określoną ilość „ogniściego płynu”. Słynna jugosłowiańska „rakija” wchodzi w skład codziennego menu Jugosłowianina. Ale to codzienne możliwości

doprowadziły do widomych skutków. Zanim społeczeństwo się polapało było już trochę późno. Największe zniwo choroby alkoholowa zaczęła zbierać w zakładach pracy, a więc w środowiskach robotniczych, ale wieść także nie odbiegała od miasta. Stąd też problem leczenia ludzi, którzy z powodu picia zaniedbywali się w pracy zawodowej zaczęli zgłaszać załogi, kierownictwa zakładów pracy. Człowiek pijący wódkę staje się kimś uciążliwym dla zakładu pracy. Robi się wszystko, aby mu wytłumaczyć czym stanie się dla niego dalsze picie. Wiadomo przecież, że w Jugosławii każde przedsiębiorstwo uzależnia swoje zyski od wypracowanych w nim produktów. Jeden więc patrzy drugiemu na rękę. Wiadomo nie wypracuje się, to się i nie zarobi. Jeśli alkoholik nie potrafi sam zerwać z nałogiem siłą rzeczy skłania się go do leczenia, a gdy się na to nie zgodzi, musi z przedsiębiorstwa odejść. Ale tam o pracę trudno. Poza tym o przyjęciu do następnego zakładu decyduje opinia z poprzedniego miejsca pracy. W zasadzie więc nikt nie bronii się przed leczeniem. O te sprawy dbają bardzo robotnicze załogi.

W szpitalach a właściwie w świecie lekarskim Jugosławii, nastąpiła radykalna zmiana myśli o leczeniu alkoholików, których uznano za ludzi chorujących. Przy każdej Radzie Narodowej istnieją specjalne komisje do walki z alkoholizmem. Te komisje mają dużo

sprzymierzeńców w różnych organizacjach społecznych i zawodowych, tworząc razem front antyalkoholowy.

Wielkim sprzymierzeńcem jest tu szeroko zorganizowany ruch abstynencki czyli ludzie, którzy nie będąc alkoholikami postanowili zerwać z jakimkolwiek spożyciem alkoholu. Naturalnym sprzymierzeńcem w zwalczaniu alkoholizmu są rodziny alkoholików dotknięte tym niebezpieczeństwem. Stąd dziś już ta dobrze zorganizowana siła ma decydujący wpływ m. in. na przekonanie alkoholików do leczenia się.

Leczenie alkoholików w szpitalach odbywa się w podobny sposób jak i w Polsce. Szczególny nacisk kładzie się na psychoterapię. Chorzy, pozbawieni leczonych środkami farmakologicznymi, potrafią zostać poddani zabiegom pedagogicznym. Długo i wyczerpujące rozmowy tak w gronie leczonych jak i personalnie lekarskiego mają wyrobic w chorzym przekonanie o szkodliwym wpływie alkoholu na jego zdrowie, niekorzystnych skutkach wpływających na rodzinę i o wszystkich społecznych i zawodowych konsekwencjach. Jest to zasadnicza sprawa, jak odbudować właściwie zmienić psychikę chorego. Czy się to uda? Pytaliśmy o to w różnych szpitalach, w których zapoznaliśmy się z metodami leczenia alkoholików. Zawsze były pozytywne odpowiedzi. Ludzie, którzy przeszli kurację odwykową są szczególnie narażeni na nawrót alkoholizmu, w zależności od wpływów środowiska w jakim się znajduje po wyjściu ze szpitala. Czy to środowisko potraktuje ich

zwezwliwie, czy spowrotem podsunie kieliszek alkoholu. Dlatego też tak wiele w Jugosławii zrobiono, aby stworzyć dla wyleczonego jak najlepsze ku temu warunki.

Do leczenia alkoholików wciągnięto ich rodziny. Przed wszystkim tych najbliższych — żony, rodziców. Przekonanie środowiska o tym, że choroba alkoholowa jest taka sama jak inne, ustawiła ludzi w innym świetle niż dotąd. Stąd częste wspólne rozmowy chorwych i rodzin w szpitalach, stąd szeroko zorganizowana sieć klubów leczonych alkoholików w Jugosławii. Każde miasto, każde większe osiedle ma swój klub, do którego schodzą się byli alkoholicy wraz z rodzinami na wspólne imprezy, które sobie tam organizują.

W klubie leczonych alkoholików w Vinkowcach całe ściany obwieszono za dyplomami. Taki dyplom otrzymują ludzie, którzy wytrwali w stanie abstynenckim przez rok, dwa i więcej.

Dla stworzenia mocniejszego oparcia dla leczonych alkoholików w Jugosławii zakłada się także kluby w zakładach pracy. Tam już opinia jest bardziej przychylna tym problemom. Taki klub ma nie tylko łączyc tych ludzi, ale także chronić innych przed nadmiernym załadaniem do kieliszka. Taki klub ma chronić wyleczonych ludzi przed okaziami do ponownego picia.

Biorąc udział w wycieczce do Jugosławii przedstawiciele naszych zakładów pracy bardzo interesowali się jugosłowiańskimi doświadczeniami. Z rozmowami z nimi wvwnioskowałem że i na naszej polskiej niwie coś się będzie dziać, bo problem alkoholizmu w Polsce należy zaliczyć do najbardziej niepokojących zjawisk. Ale o tych sprawach w następnym materiale.

MARIAN OLEKSY

WYJAZD NA KOLONIĘ DO LESZCZA

Ośrodek Usług Społecznych Kombinatu HiL zawiadamia, że wyjazd dzieci na III-ci turnus kolonijny do Leszcza nastąpi 22-go lipca o godz. 16.30. Powrót dzieci z kolonii nastąpi 20. 08. 77 r. o godz. 11.00. Miejscem odpraw dzieci oraz odbioru ich po przyjeździe z kolonii jest Hala KS „Hutnik” Al. Igołomska.

Za zmianę terminu dokonana przez PKP — przepraszą.

Mgr inż. JERZEMU GERZOWI

z-cy Głównego Energetyka Kombinatu HiL składamy wyrazy serdecznego współczucia z powodu śmierci Zony.

Kolektyw i pracownicy Wydziału Gazowego

TOW. JULIANOWI LISZCZE

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci ZONY składają

Absolwenci z Technikum dla Produkcji Robotników w Nowej Hucie

Koledze STANISŁAWOWI SPIEWAKOWI wyrazy ser-

decznego, głębokiego współczucia z powodu śmierci Ojca — składają

Kierownicy Kolektyw i Załoga Wydziału Rur Zgrzewanych P-63/HiL

KOLEŻANCE CELINIE SZCZYPIÓR i Jej

Rodzinie wyrazy najlepszego współczucia z powodu śmierci Syna Leszka składają:

Rada Zakładowa oraz Koleżanki i koledzy z Wydziału P65

...GDY INNI ŚPIĄ

kilka tysięcy pracowników Kombinatu musi pracować na nocnej zmianie aby zapewnić ruch ciągły. Nie jest to łatwa praca, ale konieczna. W naszych reportażach piszemy o ludziach z nocnej zmiany.



Była godzina 22.30, kiedy przechodziłem przez plac Centralny. W „Arkadii” rozpoczęła się dopiero zabawa, ale ludzie pomalutku już kładli się do nocnego snu. Jeszcze nie wiele par snuły się tu i ówdzie po mieście. W stronę kombinatu pędziły już puste tramwaje. Bramy huty nocą czynią wrażenie, jak gdyby zakład także był pogrążony w nocnym śnie. Ale już za bramą czuje się, że ten kolos czuwa, tętni swoim tajemniczym życiem.

Gdy inni śpią, ludzie z nocnej zmiany obsługują wiele stanowisk pracy. Prawie na pełnych obrotach pracują wszystkie zakłady, oprócz niektórych pomocniczych. Tak jak za dnia ludzie z nocnej zmiany doglądają maszyn, pieców, urządzeń — ciężko pracują, choć niejednemu oczy kleją się do snu...

Mistrz Józef Klimkowić, którego spotykam obchodzącego ciąg Walcowni Gorącej Blach, mówi, że bardzo lubi noc. Dziwuje się, ale on twierdzi, że to kwestia przyzwyczajenia. Tu na gorącej pracuje już dziesięć lat. A poza tym — kontynuuje — jest duży spokój i dużo chłodniej niż w upalne dni.

Idziemy wzdłuż całego walcowniczego ciągu; taśmy rozpalone do białości blachy przelatują obok z hukiem. Blacha jak ciasto gnieciona na coraz cieńsze placki przez kilkadziesiąt wielotonowych walców. Dwudziestocentymetrowe słaby przerabiane są na

3-milimetrową blachę. „Techniczne rozkazy” podyktowane na papierkach każdemu klatkowemu regulują pracę walców. Tym wszystkim „kosmetycznym” zabiegiem towarzyszy olbrzymi huk nieustannie trwający, św. Mary, drżenie ziemi. Każdej godziny obok tych ludzi obsługujących ciąg walcowniczy przelatuje dwa i pół tysiąca ton zgniatanej na gorąco blachy. Tu nie da się zdrzemnąć ani na chwilę; każda minuta może przynieść nieprzewidziane sytuacje.

Wchodzimy z mistrzem Klimkiewiczem do jakiegoś ciasnego pomieszczenia, ażeby trochę porozmawiać. Fascynuje mnie jego spokój, młody wiek i to umiłowanie swojej pracy. W kantorku jest trochę spokojniej, nie trzeba wydzierać się do ucha, ale stąd mistrz nie widzi swojego odcinka walcowniczego, za który odpowiada. Więc przenosimy się do innej budki z tym, że akurat przez okna widać świetnie, co się dzieje przy walcach. Klimkowić opowiada mi o swojej pracy, o wzmożonej czujności, bo przecież noc i tylu ludzi na urlopie, a produkcja leci. Każda minuta przerwy to czysta strata. Dowiaduję się, że sporo ludzi zostało na drugą zmianę, bo każde ręce się tu liczą. Pytam więc mistrza, na co musi teraz zwracać szczególną uwagę. No, na pracę ludzi, na ich solidność, bo tu nie może być żadnych niedokładności. To stałe czuwanie jest konieczne, aby walec ustawiono właściwie; każde przeocze-

nie to strata. Pytam jeszcze mistrza, już tak na rybkę, czego się najbardziej obawia.

— Oczywiście awarii, choć te nieczęsto się zdarzają. Mistrz już kolejny raz podchodzi do okna, wygląda...

W tym momencie na hali robi się ciemno. To walec naraz coś zastopowało. Widzę jak taśma blachy wygina się w łuk pomiędzy dwoma walcowniczymi klatkami.

Mistrz rzucił mi tylko — No to ma pan awarię! — i wyskoczył na halę.

Czuję się trochę nieswojo. Czyżbym swoim przyściem przyniósł im pecha?

Wychodzę na halę.

Na budkach sterowniczych pali się czerwone światło. Wszyscy wiedzą, co to oznacza. Ludzie zebrani przy walcach rozchodzą się.

Widzę, że dzieje się coś niesamowitego.

Suwnica taszczy coś olbrzymiego na swoich linach, przypomina mi to olbrzymie działo, jak Car Puzska! Druga suwnica dzwiga olbrzymi, jeszcze lśnący czystością kilkunastotonowy walec.

Władzę w swoje ręce przejmuję młody człowiek w czerwonym hełmie. Coś krzyczy, coś pokazuje na migi i wszyscy się doskonale rozumieją. Jakgdyby nie się nie stało: kiedyby robi, co do niego należy. Kierownik zmiany inż. A-

leksander Guziński jest spokojny. Podziwiam ten jego pozorny spokój. Choć wiem, że wewnątrz się nim gotuje. Potem dowiem się od pracowników, że inżynier to równy chłop, a lubią go nie tylko za to, że fachowiec pierwszej klasy, ale jest zawsze opanowany i spokojny. Sam inżynier mi potem powie, że nigdy nie należy lać zimnej wody na gorącą blachę.

— Ja im potem wszystko wygarnę — mówi ze stoickim spokojem — ale ludzi nie trzeba denerwować przy usuwaniu awarii.

— Czy zawsze nieszczęście nadchodzi koło północy? — próbuję zagadnąć inżyniera. — Nie, tu pora nie ma znaczenia. Są sprawy zależne i niezależne od ludzi. — A ta? — Nie wiem, odpowiada — Trzeba będzie przeprowadzić dochodzenie. Teraz nie nie mogę

nut. Był to popis organizacji pracy. Mistrz Klimkowić już w parumetrowej odległości od tej budy. Będziemy robić nową, mówi inżynier Guziński, jak gdyby odgadł moje myśli, bo w tej trudno wytrzymać. Ale ja przyglądając się pracy tych ludzi, myślę o tych, którzy tu nigdy nie trafilili nawet z wycieczką. Tych, którzy teraz smacznie się wylegują w łóżkach. Czy mają jakiegokolwiek pojęcie o pracy tych ludzi, o ich odpowiedzialności, o ich wyczerpaniu. Czy ktoś przyglądając się na ulicy Marysi Leoniak wie, że od jej umiętności, refleksji, tak wiele zależy? Czy dzieci rodziców pracujących w Kombinacie mają pojęcie o wysiłku swoich ojców? Przyprowadziłbym je, niechby się przyjrzały tej pracy, przyprowadziłbym inne dzieci, niech popatrzą choć przez chwilę na ten ogrom odpowiedzialności walcowników a zwłaszcza nocą.

— Ja im potem wszystko wygarnę — mówi ze stoickim spokojem — ale ludzi nie trzeba denerwować przy usuwaniu awarii.



powiedzieć. Pękły walec, a to już jest poważna sprawa.

Tymczasem na hali dalej trwa praca. Pozorne „działo” okazuje się olbrzymim kluczem do wyjmowania walców. Otwór tej olbrzymiej, bo dwunastotonowej muły nakłada się na czop walca, a potem delikatnie go wyjmuje. Następnie na to miejsce zakłada się nowy walec. To samo czyni się z drugim. W międzyczasie palnikiem rozcina się już stwardniała, wziębiała taśma blachy, a potem wyszarpuje suwnica. Patrzą i podziwiają sprawna organizację tej operacji. Wszystko to dzieło się najwyżej trzydzieści pięć mi-

już jedenasta godzina pracy pani Marysi na tym stanowisku pracy. Do końca zmiany jeszcze pięć godzin. To dużo, ale wiadomo okres urlopowy trzeba zastąpić innych. Produkcja musi iść i nikt tu nie widzi innej alternatywy, nikt na ten temat nie dyskutuje.

Przyglądam się wykresom co chwilę uzupełnianym kredą na wielkiej, czarnej tablicy. Inżynier usiłuje mnie wtajemniczyć w te wszystkie cyferki. Kiwam głową, że rozumiem ale daleko mi do tego. Na te wiedzę trzeba zapracować latami pobytu w tym kotle, który drży przy każdym

Potem idę z inżynierem Guzińskim przez cały ciąg walcowniczy. On tak samo jak ja — niespokojny duch, nie usiedzi w miejscu. Ale u niego to zawodowy nawyk, trzeba być wszędzie, widzieć wszystko. Piekielna maszyna jaką jest walcarka huczy, warczy, syczy para wody lanej na gorące blachy. Ale jest to najpiękniejsza muzyka dla walcownika. Gdy przestaje chodzić, gdy walcarka się uspokaja — wiadomo — awaria.

MARIAN OLEKSY

Zdjęcia:

MIECZYSLAW GLADYSEK

Nocne hutników rozmowy

— W nocy nie ma szefa, nie ma całej administracji. To zwiększa oczywiście poczucie odpowiedzialności, ale człowiek sam sobie sterem, żeglarzem i okrętem... Inżynier MARIAN BOREK jakby dla podkreślenia swobody, wielkim, zamasztywym ruchem poprawia hełm na spoczonej głowie. Na zmęczony twarz pojawia się uśmiech. Kierownik nocnej zmiany — gospodarz jednego z największych, hutniczych zakładów brnie długim tunelem. Mięga mdłym światłem lampki. Cicho. Echo podwaja stukot każdego kroku. Jest godzina 23 i wszystko wydaje się być senne, czystujące leniwie z bożej łaski. Może w same południe o tymże samym podziemnym korytarzu łączącym Walcownię Zimne Blach, pisałabym jako o roziskrzonym, pulsującym światłem labiryntu. Może? Jak to wszystko zależy od nastroju chwili i środowiska...

Noc ma swoje prawa. Nie będę więc pisać o dzielnych hutnikach i palące się w ich rękach robocie. Zatrzymany w mojej wyobraźni na dłużej obraz to „senne” maszyny, zmęczeni bardzo ludzie i normalna produkcja... Ta blacha na pułki do konserw, ta dla budownictwa, a ta na „fiaty”. Blacha, na którą czeka nasz przemyśl, od której zawisła pomyślność dalszego kontynuowania inwestycji... która przysparza Polsce cennych dewiz. Produkcja — która sprawia wrażenie, że nocą toczy się na zwolnionych obrotach — musi więc przebiegać normalnie.

Kończy się tunel. Wchłania nas wielka hala nieustannym łoskotem agregatów elektrolitycznego oczyszczania, szumem wianien, gdzie w kąpieli kwasu siarkowego stal staje się „ładniejsza”, bardziej poddaje się ludzkiej woli. Pędzą suwnice, wprawnym, nawet wdzięcznym ruchem podnoszą na haku stalowe krążki.

— Taki krążek droga pani waży 13 ton — inż. Borek konkretną informacją ściąga mnie z poetyckiego Olimpu na ziemię i daje do zrozumienia, że tu przeciętnego śmiertelnika nie powinna opuszczać czujność i uwaga. Sam zresztą ma oczy wszędzie. Hutnik niestety musi patrzeć do góry, w dół, przed siebie i za siebie. Wprawdzie rutyna osłabia czujność, ale właśnie ta pewność siebie zwiódła niejednego.

— W hucie mówi się: że Walcownię Zimne Blach, to oddział sanatoryjny kombinatu. Opinię tej jednak nie należy traktować serio. Nie należy. Wielka ciasnota na wytrawialni, agregat przy agregacie. Wtopieni w te maszyneryjne ludzie pracują prawie niepostrzeżenie (dla mnie.) Co jakiś czas odkrywam przycupniętego za pulpitem człowieka, a wydawało się z bliska, że wszystko pulsuje prawie samo. Ludzie przecierają oczy, darzą reporterkę — nocną zjawę, gościnnym uśmiechem.

— To ty też nie śpisz? Co cię skłoniło do tej wyprawy o północy? — czytając na twarzach wiele pytań.

Przed wszystkim jednak, wyczytuję na zmęczonych obliczach wiele serdeczności i ta dodaje sensu mojej nocnej włóczędze po Walcowniach Zimnych. Pracuje tu również kilka kobiet. Podczas gdy rodziny pogrążają się w sennych marzeniach, one piszą raporty, podliczają produkcję, śmigają na suwnicach, znakują gotowe wyroby... Właśnie krąży nad naszymi głowami potężny zwój stalowej wstęgi. Przejornie odsuwam się na bok. Inż. ROMAN MICHAŁEC prawie nie zauważa. Suwnice i ich manewry są dla niego zwykłą codziennością przypisaną do systemu produkcyjnego i organizacyjnego oddziału.

(Ciąg dalszy na str. 4).



...GDY INNI ŚPIĄ



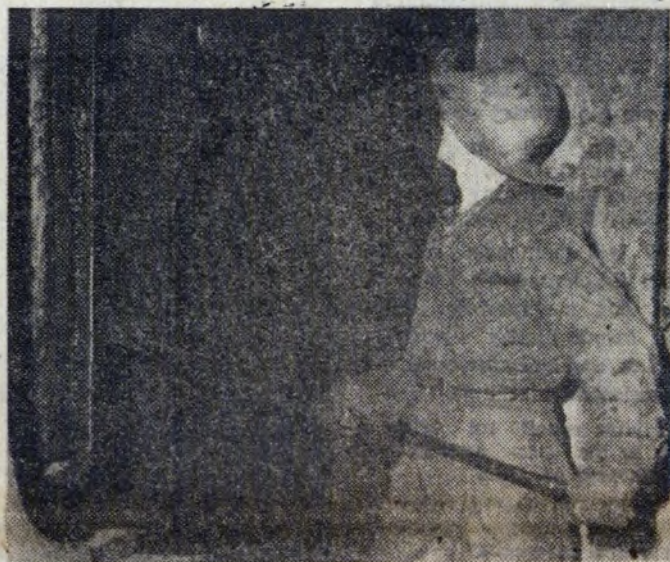
Przy koksowniczej baterii

Nóce na Koksowni nie wyróżnia się niczym szczególnym. Choć nie powiedziałbym, że nocą jest tutaj przyjemniej niż w dzień — nie widać w ciemności oparów, dymu i pyłu węglowego, od których ciężkie jest powietrze. Poza tym zawsze w nocy jest chłodniej. Nie daje się więc tak wężki żar bijący od komór baterii koksowniczych. W dyspozytorni Zakładu Kokschemicznego HIL zastajemy dyspozytora Władysława Sroka i zastępcę kierownika Wydziału Płeców Koksowniczych ds. produkcji Mariana Kosińskiego. Obaj zajęci są swymi sprawami. Rzadko tylko w wolnej chwili kątem oka spoglądają na mały ekran

telewizora. Nie wiem, czy chwytają wątek filmu z Marylin Monroe...

— Jak przebiega dyżur? Spokojnie? Nie ma jakiegś awarii?

— Wszystko idzie dobrze — mówi Władysław Sroka, który jeszcze niedawno był mistrzem na bateriach. Pogorszył mu się tak dalece stan zdrowia, że trzeba było przejść do pracy w lepszych warunkach w dyspozytorni. — Nie ma żadnej awarii, nie ma więc szarpnięcia. Ta noc na koksowni jest wyjątkowo spokojna. Produkcja idzie planowo. Myślę, że w dobowym arkuszu dyspozytorskim będę mógł zanotować dobre wyniki produkcyjne, wykonany plan.



— Życzymy tego gorąco! Jeżeli chodzi o trudności w pracy, nie jest od nich wolny Zakład Kokschemiczny. Wprost przeciwnie. Daje się mocno we znaki niedobór ludzi. Warunki pracy są tu bardzo ciężkie, trzeba dużego hartu, aby się nie załamać już na początku pracy. No i w rezultacie bardzo trudno o skompletowanie obsady.

— Doszło do tego — mówi Marian Kosiński — że po południu musieliśmy odstawić z powodu braku obsady, jedną wsadnicę. Dodatkową pracę — mimo że płaca jest bardzo atrakcyjna — nie każdy chce objąć, gdyż po prostu wyżej od kilkuset złotych cen sobie wypoczynku. A ludzi brakuje. No i pracowało się ciężko, że zwykle obsadzamy po 26-27 komór. Dziś — tylko 24 ko-

mory. A po południu obsadzaliśmy tylko po 16 komór. Cóż można jedną maszyną „nawojować”?

W nocy sytuacja jest dużo lepsza, można nadrabiać zaległości z popołudnia. Do pełnej obsady brak tylko jednego pracownika. Są drzewiowi, są dwaj maszyniści, są ubijacze i koksarze. Słowem — luksus. Zapowiada się nadwyżka koks.

Dobrze idzie, spokojna jest praca, a tu okazuje się, że słowa te zostały wypowiedziane trochę bez pokrycia. Tak bowiem jest w hutniczej robocie, że chwile ciszy i spokoju przerywane bywają nieoczekiwanymi, brutalnie. Natychmiast zaczyna się gonitwa, nerwowa szarpanina. Tak też było, niestety, i tym razem.

Rozmawiamy sobie na pomoście baterii, korzystamy z chwili wytchnienia, aż tu sy-

wia się brygadziści ślusarzy utrzymania ruchu — Władysław Burkiewicz (25-ty rok pracy w tym samym wydziale). Zastawia twarz maską, zaczyna spawanie. Wytartym kostkiem do ślizgów przywraca palnikiem należyty kształt.

Nie mijają 10 minut, a sytuacja jest już całkiem opanowana. Dobra, zgrana i doświadczona załoga radzi sobie w każdej sytuacji!

A my pniemy się schodkami maszyny wsadowej ku górze. Potężne cielsko tego „potwora” na kółkach drży i hurgotuje. Sypie się nam na głowy węglowy pył. Brudno i duszno. Dobrze, iż z zewnątrz wpada ożywcza struga wiatru. Wytężać jednak trudno. A oni nie schodzą ze stanowisk w tym żelaznym „pudle”. Pracują. Myślą jedynie o tym, aby wysłużone już baterie jak najmniej płatały figli, aby wygiecie już trochę drzwi nie skrobały węglowych „placzków”, gdyż zaraz trzeba znów chwycić za łopatę i przerzucić ten pyłacy, czarny proszek.

Franciszek Kiezbak — dobrze mi znany z turystycznych, górskich szlaków aktywisty PTTK HIL, — teraz nie myśli o wypoczynku, ani nie planuje kolejnej wycieczki. Pograżony jest w robocie. Naprawia elektryczny stycznik. Franek — to jubilat. Ma już poza sobą 25 lat pracy w ZK. Jest elektrykiem utrzymania ruchu. Skromny, cichy człowiek, dobry fachowiec, niezawodny kolega. Taki jest w pracy i takim znam go z działalności społecznej w PTTK.

Najtrudniej jest wytrzymać na gorze baterii koksowniczej, na rozpalonej płycie nakrywanej komory. Upał jak na

Saharze. Zastajemy koksarzy Kazimierza Magierę i Franciszka Kapcie. Ten drugi zabiera się właśnie do czyszczenia kolana rury nośnej. Z rury, w której płonie gaz — bucha gorący. Cegła parzy stopy. Jedną ręką koksarz obciera pot z twarzy, drugą — sprawnie wywija żelaznym prętem. Po chwili ciężkiej, wyczerpującej pracy zastajemy ich obu w małej „oazie”. Uruchamiają klimatyzatory, wdychają świeże powietrze.

Wielu wspaniałych ludzi poznałem tej nocy w Zakładzie Kokschemicznym. M. in. Józef Skowroń, która przesiadła się z suwnicy w K-3 na wóz gaśniczy. Jest maszynistą. Zadowolona z lepszej pracy i wyższego zarobku. Witolda Wąsikowskiego, który obsługuje windy rewersyjne baterii nr 1 i nr 2. Ma już trochę poza sobą jedną dniówkę (do południa), teraz przyszedł „na nockę”. Zapalony wędkarz. Zdzisława Szezwycza — maszynistę. St. maszynistę z obsługi ssaw — Franciszka Cecota i mistrza Stanisława Dziadule. Doświadczeni, ofiarni ludzie ZK, związani z zakładem na dobre i złe. Kończąc nocną wizytę w Koksowni wstępujemy do baru, gdzie mimo północy jest całkiem jasno. Panie w białych kitlach — Teresa Zajac i Elżbieta Doniw — podają koksownikom posiłki regeneracyjne i profilaktyczne. Dzisiaj w jadłospisie figurują: boczek z kapustą, herbata i chleb (posilek profilaktyczny) oraz zurek z kiebasą i chlebem (posilek regeneracyjny).

JERZY DANEK



Nocne hutników rozmowy

(Dalszy ciąg ze str. 3)

Liczymy minuty nowego dnia, niedzieli. Przebrnęliśmy barierę zmęczenia.

— Przywykliśmy — mówią towarzysze mojej, nocnej eskapady. — Spać... nie chce się. Zresztą gdy tak człowiek przemarszeruje kilka razy po kilkaset metrów, to ani się obejrzy i już świta.

Przemarszerowaliśmy właśnie następne kilkaset metrów i jesteśmy na Karoseryjnej. Linią z daleka metalicznym blaskiem arkusze przeznaczone na wymarzone „cztery kółka”.

A jak tam z jakością blachy — niefortunnie ale zdecydowanie wpadamy w pół słowa walcownikom, pomna na ostatnie perturbacje eksportowe „fiata”.

Hm... chrząkają ostrożnie i badawczo pod adresem reportera nocnego życia huty. Może, to jakieś chwilowe, przejściowe kłopoty. Nasza blacha jest dobra, nie ustępuje światowym standardom. Wiem przecież — uzupełnia CZESŁAW GRY-SZA, dyspozytor z Karoseryjnej — jak wygląda wytrzymałość blachy w krajoznikach szos. Stoi przed moim blokiem taka, zagraniczna rakietka... rdzewieje w dużym tempie.

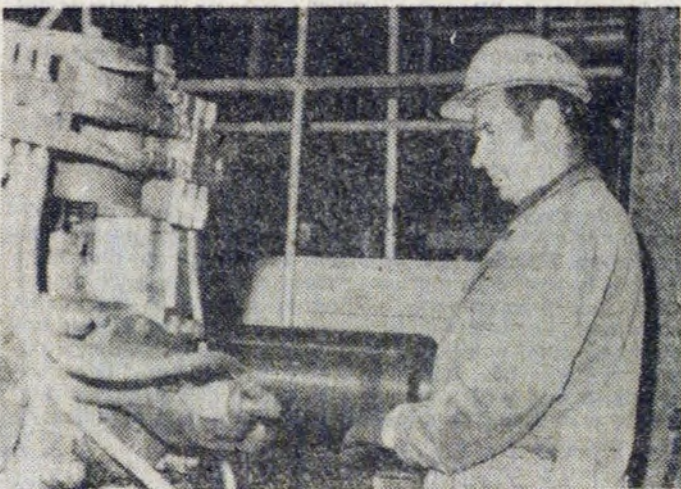
U nas wozów nie zmienia się jak rękawiczki. Jak się człowiek szarpnie na „fiata”, musi to wytrzymać przez kilka lat — ciągnę drażliwy ale konkretny temat.

Staramy się. Gdyby tylko wsadu było pod dostatkiem — zaciska dłoń kierownik zmiany JULIAN LISZKA. Niedawno przeżył rodzinną tragedię, śmierć żony. Koncentruje u-

wagę na produkcji, ból i żal kryje głęboko, ale mocno zarysowane, świeże bruzdy na twarzy, świadczą, że przeżywa ciągle tę tragedię. Ujęć i dumę wyczuwam, gdy pytam o syna. Poznałem tego rezolutnego chłopca w trakcie spotkania „najlepszych z najlepszych” uczniów szkół średnich podczas tegorocznej „Nowohuckiej Wiosny”. Był w doborowej jedynastce — uważny, rzeczowy. Zdał ostatnio egzamin na AGH. Ojca dumą i przyszłość. Dla niego i dla siebie wypadło teraz życie.

Ale już japońskie agregaty przykuwają wzrok. Takie jest życie... ciągle, ciągle naprzód. Tej nocy Karoseryjna znowu da 400 ton cennej blachy. A może więcej?

— Znosi się na rekord, zauważa Liszka. Jest godzina 1,30, a wynik już piękny.



Mijamy kolosy i precyzyjne urządzenia wzbudzające szacunek dla ludzkiej myśli i ręki. To jest właśnie sens życia, doświadczeń przekazywanych w sztafecie pokoleń. Refleksje nasuwają się mimo woli. Nie wiem czy ten młody chłopak — operator urządzeń jest pograżony tak głęboko w rozważaniach. Niemniej jest tym ogniwem sensownego ludzkiego działania. I to mocnym ogniwem, jeśli swoją pracę wykonuje rzetelnie JACEK NAZIM — jeden z tych młodych, których na Karoseryjnej jest większość, wyczuwając jakby uwagę skierowaną na niego, odwraca się do pulpitu. Ma dwuletni staż pracy: nadzieje i ambicje związane z nowoczesnym zakładem. Wyraźna satysfakcję sprawia mu praca na doskonałych urządzeniach...

Produkcja produkcją lecz żołądek też ma swoje prawa. Mówimy więc także o sprawach socjalnych. Jadalnia jest czynna całą dobę. Posiłków się nie wydaje, można się napić herbaty... Ja zdaję się na umiejętności kulinarne sympatycznego Gryczy. W jego wydaniu herbata o 2 w nocy nie jest herbatą. To cudowny, aromatyczny, brązowo-złoty napój.

Za oknami dyspozytorskich pokoi hala jak na dłoni. Absolutny spokój. Wszystko przebiega normalnie bez gorączki „nadganiań” planu i nerwowego pośpiechu. Jest więc trochę czasu by pogadać o teatrze, wydarzeniach międzynarodowych i o najnowszych filmach, które po oglądnięciu nie przebrzmiały, lecz dłużej zatrzymały się w pamięci. Potrzebne są takie konfrontacje z życiem, bardzo potrzebna jest rzeczowa krytyka niedociągnięć, cenne jest poszukiwanie prawdy. Niezależnie od „prawd oczywistych” każdy ma przecież własną filozofię życia. Jeden potrafi dzielić się dobrem z innymi, drugi czerpie pełnymi garściami dla siebie, nierzadko wykorzystując pozycję społeczną. Takich znaleźlibyśmy i wśród naszych, wspólnych znajomych. Hutnicy mają przecież oczy i uszy otwarte szeroko.

HENRYKA ROSIEK



Fot. M. GLADYSEK

Klub wakacyjnej przygody zaprasza



— na imprezy, turnieje sportowe, atrakcyjne wycieczki w uroczyska zakątki gór, szlakiem zabytków Krakowa; do udziału w licznych konkursach i kołach zainteresowań. Oczywiście mowa tu o Klubie „Centrum” Spółdzielni Mieszkaniowej „Hutnik”. Klub ten już po raz czwarty prowadzi Nieobozową Akcję Lata. Dodajmy z dużym powodzeniem. W ubiegłym roku działalność tę uznano za najlepszą w ogólnopolskim konkursie letniego wypoczynku dla dzieci i młodzieży.

Obecnie około 90 dzieci dziennie znajduje tu dobrą rozrywkę i przyjemnie spędza czas. (R)

Tylko dwu polskich władców historia obdarzyła przydomkiem „Wielki” — pierwszego Piasta koronowanego na króla — Bolesława najczęściej zwanego Chrobrym i ostatniego Piasta — Kazimierza. Kazimierz Wielki swą dalekosiężną polityką wewnętrzną i zagraniczną stworzył podwaliny Złotego Wieku. Był budowniczym i prawodawcą, opiekunem nauki i sztuki oraz dyplomatą, posiadał talent ekonomisty i wielki zmysł polityczny.

Pod jego rządami — a wciągał się już w nie za panowania ojca Władysława Łokietka — Polska stała się poważnym partnerem w stosunkach międzynarodowych, czego najlepszym dowodem był zjazd władców w Krakowie w 1364 r. Doprowadził do stabilizacji gospodarki, popierał rozwój handlu, zbudował ponad 50 zamków, otoczył murami obronnymi 27 miast, uporządkował system służby wojskowej, wzmocnił dyscyplinę wojskową, rozszerzył zakres władzy królewskiej, a rządził sprawiedli-

Ulice Nowej Huty (57)

Kazimierz Wielki

wis. On założył w Krakowie pierwszy w Polsce uniwersytet, on wziął pod opiekę prawa stan trzeci w statutach wiślickich i piotrkowskich, zyskując też miano „króla chłopów”. Prowadził politykę tolerancji wyznaniowej i społecznej, sam żeniąc się z księżną litewską Aldoną, to z córką landgrafa heskiego — Adelajdą, to z mieszczką z Pragi czeskiej — Krystyną, to z Jadwigą — córką księcia zagańskiego. Słynnym nieprawym związkim był romans z Żydówką Esterką. Nie posiadając w małżeńskich związkach syna zapewnił sukcesję polskiego tronu węgierskim Andegawenom, dając szansę rozwojowi polskich wpływów na środkową Europę. Terytorium państwa pod jego berłem ze 106 tys. km kwadratowych wzrosło do 270 tys. km kw. (obecnie — 312,5 tys. km kw.).

Na nim wygasła dynastia Piastów. Zmarł w 1370 r. w Krakowie, a 5 wieków później — w 1869 r. konieczność naprawy jego wawelskiego grobowca spowodowała drugi pogrzeb monarchy. Zrobiono kopie odnalezionych insygnii władcy — korony, berła, jabłka, pierścienia. Królewskie prochy uroczystie złożono w nowej trumnie. Barwny pochód udał się na Wawel. Była to pierwsza narodowa manifestacja w Krakowie, pierwsza z tych, które po 1863 r. do wybuchu I wojny światowej wyzwały w społeczeństwie patriotyczne uczucia.

Osiedle Kazimierzowskie w Bieńczycach sąsiaduje z Osiedlami — Jagiellońskim i Dąbrowszczaków.
TADEUSZ Z. BEDNARSKI

INTERWENCJE CZYTELNIKÓW

...w dniu 12 lipca nieustaleni sprawcy — pisze Kazimierz P. — rozpalili duże ognisko przed blokiem nr 14 w os. Wandy wśród trzech modrzewi. Plomienie ogniska opaliły pień, gałęzie i szpilkę jednego z kilkudziesięcioletnich pięknych drzew. Modrzew stoi okaleczony...

Modrzew jako drzewo szlachetne i bardzo rzadkie w naszym kraju jest pod szczególną ochroną. Za jego zniszczenie grozi surowa kara. Tymczasem w opisanym przypadku wandalę uszli bezkarnie. Pomimo, że dym wkradł się do okien pobliskich mieszkań, nikt nie zauważył i nie rozpoznał sprawcy. I tak przyroda — naturalne środowisko człowieka znów zostało

nadszarpięte przez tegoż człowieka...

— Od dwóch lat krew nas zalewa... i woda. Woda nieustannie zbierająca się w piwnicy — telefonują mieszkańcy piątej klatki bloku nr 155 w os. Dąbrowszczaków 5. Interweniowaliśmy oczywiście w naszej kochanej Administracji. A jakże — kilkakrotnie. Bezskutecznie.

— Jak poziom wody osiągnie wysokość około 20 cm, to zaangażujemy służbę MPO, odpowiadają urzędnicy. A tak nie da się zrobić. Człowieka swojego nie wysłamy, bo nie mamy.

Niszczące piwnica i przechowywane w niej produkty i sprzęt w cuchnącej i sączą-

cej się kądś wodzie. Rady nie ma. Dozorczyni też czuje się powołana do wyższych spraw. Lokatorzy więc co jakiś czas robią porządki, wylewają po kilka wiaderek wody, myją pomieszczenia. I tak sytuacja się powtarza.

— Redakcja kieruje tę drobną, ale bardzo kłopotliwą uciążliwość mieszkańców do dyrekcji SM „Hutnik”.

Znowu będę pisać o marnotrawstwie — wyjawia Franciszek C. Nie mogę przecieć obok sprawy tak ważnej — przejść obojętnie.

— Przy ul. Kijowskiej mieści się Wytwórnia Płynnego Betonu. Kierowcy jeżdżą szybko i wylewają na jezdnię beton. A tyle się mówi o konieczności oszczędzania materiałów budowlanych. Czy jedynym argumentem musi być zawsze mandat? (R)

Odpowiedzi redakcji

Ob. Elżbieta Gołębiowska, os. Na Stoku 4537; list Pani w sprawie czasów rodzinnych przekazaliśmy Związkowej Radzie Kombinatów z prośbą o załatwienie. Łączymy pozdrowienia.

Ogłoszenia drobne

Unieważnia się zgubiona pieczęć o treści: referent — Maria Koronka.

WYROK SĄDU W SPRAWIE RYSUNKU ZNIESŁAWIAJĄCEGO TEATR LUDOWY

Sprawa, która znalazła teraz ostateczny epilog w sądzie wywołała swego czasu ostrą replikę również w naszej gazecie. Chodzi mianowicie o rysunek niby to satyryczny, który ukazał się w tygodniku „Literatura”, zniesławiający nasz nowohucki Teatr Ludowy i jego dyrektora Ryszarda Filipskiego.

Przypomnijmy: w tygodniku „Literatura” (nr 4, 206 z dnia 22. I. 1976) ukazał się rysunek autorstwa Andrzeja Włodzimierza Czeczota przedstawiający na tle afisza z napisem „Teatr Ludowy w Nowej Hucie” Ryszarda IV (podobieństwo do Ryszarda Filipskiego), jako osobę uzbrojoną w pistolet, kastet, pejsz, pałkę oraz puszkę z gazem cyklon B. Treścią rysunku zarówno Ryszard Filipski jak też Teatr Ludowy poczuli się zniesławieni, gdyż jak stwierdzają oskarżyciele „...takie zestawienie elementów musiało w świadomości każdego Polaka wywołać skojarzenie z ludobójczą działalnością hitlerowskiego okupanta”.

Ryszard Filipski i Teatr Ludowy poprzez swoich pełnomocników skierowali do sądu akty oskarżenia. Sprawa trafiła więc na wokandę Sądu Rejonowego dla m. st. Warszawy, który w dniu 28 października 1976 roku uznał winę Andrzeja Czeczota za udowodnioną i ogłosił skazujący wyrok. Z jego treści nie zgodziliśmy się jednak zarówno oskarżyciele i oskarżony składając stosowne rewizje. Sprawa trafiła więc po-

nownie na sądową wokandę, tym razem do Sądu Wojewódzkiego w Warszawie jako instancji odwoławczej.

Andrzej Włodzimierz Czeczot ostatecznie skazany został na karę grzywny w wysokości 20 tys. zł, natomiast na rzecz PCK w wysokości 4 tys. zł. A. W. Czeczot zobowiązany został także do zapłaty 4 tys. zł na rzecz Skarbu Państwa tytułem opłaty za rozprawę w obu instancjach oraz stosowne koszty postępowania w sprawie (m. in. zwrot Ryszardowi Filipskiemu i Teatrowi Ludowemu poniesionych przez nich kosztów postępowania). Sąd Wojewódzki w Warszawie uzasadniając wyrok stwierdza m. in.: „...oskarżony podejmując oszczerczą krytykę postaci R. Filipskiego, który jest dyrektorem Teatru Ludowego w Nowej Hucie, objął również rysunkiem jako adresata ów Teatr. Wola oskarżonego było zniesławienie Teatru”.

Sąd orzekł karę dodatkową dla A. Czeczota w postaci podania do publicznej wiadomości treści wyroku w „Gazecie Południowej”, „Życiu Warszawy” i „Literaturze”.

NASZE PROPOZYCJE

Letnie kino nocne

W wielu miejscowościach letniskowych i większych miastach, w lecie organizuje się nocne seanse filmowe. U nas w Krakowie, gdzie pracuje kilkanaście kin nie byłoby też problemem zorganizowanie takiego kina „dyżurującego noć”. Seans mogłyby się rozpoczynać o godzinie 22 lub 23. Mogłoby to być „kino stałe”, lub zmieniające się co tydzień w kino dyżurujące.

Propozycję kierujemy pod

adresem Krakowskiego Zarządu Kin.

Zmienić godziny sprzedaży mięsa

Mięso i wartościowsze wyroby wędliniarskie sprzedaje się w sklepach branżowych w godzinach rannych i po raz drugi od godz. 15. Efekt takiego ustalenia godzin jest następujący: rano kupują renciści, emeryci i głównie niepracujący zawodowo oraz cz-

ściowo osoby zatrudnione na zmiany czyli mający dużo wolnego czasu. Podobnie rzecz się ma w przypadku sprzedaży od godz. 15. Zaopatrują się w towar ci sami, co mieli możliwość zakupu rano. Natomiast wszyscy pracujący normalnie, opuszczają przeciwieństwo zakładu po godz. 15 i nie mają żadnej szansy zakupu. Proponujemy zatem sprzedaż popołudniową np. od g. 16.30.

Propozycję kierujemy pod adresem Wydziału Handlu Urzędu Dzielnicowego. (R)

Z wizytą w rodzinie Piekarczyków

KTO TAM KIEDYS SŁYSZAŁ o wiosce Pleszów-Kujawy! Mogiłę w Krakowie znano, bo słynący cudami klasztor ścigał tu rzesze wiernych i ciekawskich na odpusty. Szli więc ludziska kilometrami ciągnąc się drożką wzdłuż Wisły, co zamożniejsi fumanki wynajmowali „by w niepowtarzalnej odpustowej atmosferze spędzić tych kilka niedzielnych godzin. Niewiele było przecież prawdziwych atrakcji, chyba że do miasta przybywał Cyrk Staniewskich, który wszakże wysokimi cenami biletów odstraszał. Bywało, że w podwawelskim grodzie rozbijał swe nędzne namioty egzotyczny dla krakusów tabor cygański i wtedy już bez żadnych opłat napatrzeć się było można dowoli różnym niezwykłościom...

A życie w Kujawach bynajmniej niezwykle nie było. Ot, normalnie tu się chłop mżolił na swym poletku, choć byli i lacy, co na drugich z wysoka spozierali, jak reymontowski Boryna. Zdawało się ludziom, że są zapomniani przez wszystkich. Do miasta było tak daleko, jak tylko w bajkach prawia, za siedmioma górami za siedmioma lasami... Bo nawet ci, którzy konia mieli, nielato mogli wydostać się ze wsi, gdzie diabeł mówi dobranoc, bo nijakich dróg praktycznie nie było. Dopiero na krótko przed drugą zawieruchą wojenną wciągnięto chłopów w przymusowe świadczenia przy budowie drogi, szarwarkiem zwane. Wozili więc ludzie zwykły piach z Wisły, aby jako tako dziury głębokie zasypać.

WSPOMINA TE CZASY FRANCISZKA PIEKARCZYKOWA, a i mąż Stanisław to i owo dorzucza do opowieści. Córka Ewa, zięć Zdzisław i dwoje maluchów — Michaś i Malgosia siedzą cicho i słuchają. Bo też pani Franciszka jak mało kto opowiadać umie, przeplatając wspomnienia różnymi zdarzeniami, nie zawsze smutnymi, ot, jak to w życiu bywa. Swą wieś zna na wylot, nie tylko dlatego, że tutaj się urodziła. Trzy lata jej przewodziła stojąc na czele komitetu osiedlo-

wego i koła Ligi Kobiet. Dwie kadencje zasiadała w sądzie jako ławnik, zna dobrze ludzkie niedole i słabości. Członkiem komitetu osiedlowego jest nadal i w Lidze Kobiet również rej wodzi, w najlepszym tego słowa znaczeniu. Ileż to się nabiegała za ludzkimi sprawami, za interesami wsi, którą Nowa Huta tak nagle do miasta zbliżyła!

O swej społeczności pasji mówi jak o czymś zupełnie naturalnym, o czym i pisać nie warto. Wielokrotnie prosi, by jej w gazecie nie chwalić, bo nie nigdy dla reklamy nie robiła, a ludzie wiadomo, zawistni być potrafia i mogą pomyśleć, że rozgłosu szuka.

NIECH MI PANI FRANCISZKA DARUJE, ale jak tu nie pisać o człowieku, który tyle dobrego dla ludzi zrobił! Myślę, że rozgłos zdobyła wśród mieszkańców wsi znacznie wcześniej, nim jeszcze ktokolwiek o niej napisał. Bo takie bolące ludzi od lat sprawy, jak melioracja, budowa drogi, uruchomienie autobusu do szkoły w Pleszowie, czy odszkodowanie za zapylenie, to przecież już wydają świadectwo o człowieku. Pewnie, gdzie by tam potrafiła coś załatwić, gdyby nie przychylność władz dzielnicy i dyrekcji Kombinatów! Wszyscy szli na rękę, spełniali prośby i życzenia mieszkańców wsi, ale za wszystkim chodzić trzeba było.

— A jednak nie wszyscy u nas — opowiada pani Franciszka — doceniają to, co dla nich w ostatnich latach zrobiono. Widać zapomnieli, jak to przed wojną fatalną drogą co tydzień inny gospodarz do miasta fumanką się tłukł, aby z siedmiu gospodarstw trochę mleka i jajek do sklepów zawieźć i trochę grosza zdobyć. Albo jak ciężko było podczas okupacji, gdy Niemcy zabrali krowy i konie, do kopania rowów młodzież zbiegali, a i na roboty wywozili.

— Ludzie i dzisiaj narzekają, choć mają pracę w hucie i w budownictwie, żyją inaczej niż dawniej. Pewnie, że i z domu mojej matki nas wywłasczono, a potem drugi raz z parceli męża w Czyżynach, ale trzeba widzieć szerszej potrzeby kraju, przemysłu, a nie tylko czubek własnego nosa. Zresztą z domu w Czyżynach materiały zabraliśmy, huta nam za przewóz zapłaciła z nawiązką i mogliśmy dom na nowym miejscu zbudować.

MAŻ, STANISŁAW PIEKARCZYK, znakomity cieśla, własnymi rękami Nową Hutę od samego początku budował. Tak było przez dwa lata. Potem przeszedł na teren kombinatu, aby wznosić z kolei produkcyjne obiekty kolosa, który tak radykalnie zmienił życie mieszkańców okolicznych wiosek, zatrudnienie dał i zarobki niezłe. Pan Stanisław nie bez

wzruszenia pokazuje swe „trofea”, zdobyte w ciągu długoletniego wysiłku: odznaki przodownika pracy, medal 10-lecia PRL, Srebrny i Złoty Krzyż Zasługi, a wreszcie Krzyż Kawalerski, który otrzymał po oddaniu baterii koksowniczych. Do tej pory kieruje brygadą; jego brygada w roku 1954 była pierwszą w Polsce.

Jeśli będziecie kiedyś w Pleszowie-Kujawach, zagładnijcie do domu Piekarczyków, gdzie przysłowiowa polska gościnność znajduje pełne potwierdzenie. Nic też dziwnego, że gości w tym domu nigdy nie brak, a serdeczność, z jaką są przyjmowani nie pozwala na szybkie opuszczenie przyjaznych progów...
DANUTA RYBARCZYK



Franciszka i Stanisław Piekarczykowie z córką i zięciem, oraz dwójkiem wnucząt. Pani Franciszka na naszą usilną prośbę włożyła na tę okazję piękny strój krakowski, który jest w posiadaniu rodziny już od kilkudziesięciu lat...
Fot. Oktawian Hutnicki



Jego życie rozpoczęło się w Mordarce koło Limanowej. Dokładnie 23 lipca 1944 roku. Oczywiście w dniu urodzenia Józefa Mirlaka wjeść o Manifestie jeszcze nie dotarła do Mordarki. Okupowali ją Niemcy. Wiadomo już jednak było, że zanosi się na NOWE.

Schodzę powoli po schodach. Na samym dole, na poziomie zerowym, jak go nazywają w Stalowni Konwertorowej, znajduje się warsztat elektryków. Muszę zaznaczyć, że elektryków zmianowych, bo są jeszcze w stalowni elektrycy brązowi. Ci ostatni pracują tylko przed południem. Zmianowi zaś, jak sama nazwa wskazuje, pracują w ruchu zmianowym. W świętek i piątek — taka już ich praca.

Jest początek zmiany. Parę minut po czternastej. Od razu dowiaduję się, że nie będzie dziś czasu na swobodną roz-

mowę. Z sześciu elektryków mających pracować po południu, jest tylko trzech. Wiadomo — lato, okres urlopów i zwiększonej absencji chorobowej.

— Zeby chociaż dziś urządzenia pracowały bezawaryjnie — wzdycha brygadzieta Sieniański.

Zanim zdążyłem się przywitać, jest już pierwszy telefon.

— Panowie suwnica na kafarze nawalila — oznajmia dyspozytor.

Nie ma czasu na zastanawianie się. Mirlak zarzuca torbę na ramię, lekko się pochyla i już „startuje” na kafar. A ja za nim. Nie bardzo mogę zdążyć, ale w czasie drogi dowiaduję się parę słów o jego pracy.

W hucie pracuje już 13 lat. Przyszedł tu z Elektromontażu. Zainteresowała go najnowocześniejsza na ówczesny czas Stalownia Konwertero-

wa. Tak to się zaczęło i trwa do dziś. Wieczorowo ukończył technikum. Potem się ożenił. Zonę Krystynę poznał w Nowej Hucie. Na zabawie. Po zabawie odprowadził ją do domu. Mieszkała z rodzicami przy pl. Centralnym. Dzisiaj mają dwóch synów. Starszy przeszedł do czwartej klasy, młodszy ma dopiero 3 lata. Myśli więc teraz Mirlak o zamianie mieszkania. Dwa małe pokoje i ślepa kuchnia już nie wystarczą. Chłopcy chcą się bawić, halasują, a on po nocy zmianie musi wypocząć.

Jesteśmy już na kafarze.

— Co jest? — pyta Józek kafarowego.

— Nie idzie — odpowiada spócony kafarowy, choć to dopiero początek zmiany.

— Co nie idzie?

— Udźwig — i pokazuje na hak suwnicy.

— Zaraz pojedzie...

Nie wchodzi już za Józkiem na suwnicę.

— To nic poważnego — zapewniaminie. Będę tu za parę minut.

Słowa dotrzymuje. Za pięć minut jest już na dole. Suwnicowy dał sygnał dzwonkiem i odjechał. Wszystko w porządku. Można pracować. Ja w tym czasie zdążyłem się dowiedzieć, że suwnice na kafarze psują się najczęściej.

— Jak na takie warunki, to i tak za dobrze pracują — wtrąca Józek.

Rzeczywiście, zapalenie jest tu duże. Temperatura wysoka. Od płynnego żużla wszystko się nagrzewa. Do tego słońce jeszcze przypieka. A kafar tak samo ważny jak i inne obiekty. Na czas czasu nie buda opróżnione, to żużla nie będzie można zlewać z konwertora. No i postój stalowni gotowy.

Idziemy z powrotem do warsztatu. Józek opowiada:

— Elektryk pracuje jak lekarz w pogotowiu. Telefon, i już trzeba popędzić. Lekarz o tyle ma lepiej że go wiozą a ja muszę na nogach. W promieniu pół kilometra znajdują się nasze urządzenia. Dobrze, że oddali nam ten nowy warsztat. Duży, jasny, z naturalnym w dzień światłem. I przy samej windzie. Dawniej na

najwyższy poziom stalowni elektryk „drałował” na nogach. A to prawie sześćdziesiąt metrów.

W warsztacie jesteście tylko we dwóch. Pozostali elektrycy usuwają drobne awarie na urządzeniach. Rozmawiamy o wczasach. Józek był z rodziną w Piwnicznej. Ale wczasy załatwiła żona.

— Nie wiem jak to jest. U nas w hucie z wczasami tragedia, na osiemdziesięciu chętnych na naszej zmianie otrzymaliśmy tylko 30 miejsc. W „Budostalu” miejsce wczasowych pod dostatkiem. Gdzie się chce to się jedzie. Zona

myka drzwi od warsztatu. Na drzwiach kreda pisze gdzie kto jest. Na którym urządzeniu.

Usterka przy stalowozie była blacha. Spalił się bezpiecznik. Po paru minutach stalowóz z kadzią mógł podjechać pod konwertor. Spust stali nastąpił bez opóźnienia.

Prosto ze stalowozu udaliśmy się na halę złomu. Tam zepsuła się suwnica. Powiadomił nas o tym operator stalowozu. Dobrze, że Józek zgłosił dyspozytorowi, gdzie się udaje.

Suwnica w hali złomu też nie miała poważnego uszko-

usterkę. Znajdą urządzenia na pamięć.

Józek jest jednym z nich. Jak mnie informują wytapiacze, rozlewacze, wsadowi i suwnicowi, jest jednym z najlepszych. Oni znają elektryków najlepiej. Oceniają ich po szybkości usuwania awarii. Myślę, że mogą się powołać na taką opinię.

Nie przez całą zmianę towarzyszyłem Mirlakowi w pracy. Na pewno — do dwudziestej drugiej nie brakowało mu roboty.

— Nie zawsze jest tyle awarii — śmieje się pomimo zmęczenia. Są nie raz takie dni, że tylko dwie, trzy „wyskoczą”. Ale taka już nasza rola. Mówiłem, jak lekarza w pogotowiu. Idealnie byłoby, gdyby elektrycy zmienowi z warsztatu nie wychodzili. Oznaczałoby to, że urządzenia bardzo dobrze pracują.

Nie o pracy tylko rozmawiałem z Józkiem. Choć temat ten dominował. Powiedział mi nawet, że jutro, pomimo dnia wolnego przyjdzie do roboty. Pomoże kolegom z innej zmiany.

— Trzeba trochę forsę zarobić — przyznaje się. Czekają mnie wydatki. Maluje mieszkanie, zbliża się ślub siostry i szwagierki. Dwa wesela kieszon przenciuja...

Czy wszystko napisałem o rówieśniku naszej ludowej Ojczyzny? Zdaję sobie sprawę, że nie. Nie wspomniałem o jego rodzicach. O ojcu długoletnim pracowniku Łososińskich Zakładów Przemysłu Drzewnego — członku partii od 1948 roku. O matce wychowującej w niełatwej sytuacji wojennej i powojennej swoje pięcioro dzieci. Nie pisze też o satysfakcji jaką przeżywają ciesząc się, że dzieci zdobyły wartościowe zawody, wykształcenie. I że pamiętają o rodzicach. A tamten lipowy dzień był już dawno. Zapoczątkował nową rzeczywistość. Dziś tworzy ją i kontynuuje Józek Mirlak. W Nowej Hucie, przy płynnej strudze stali...

MIECZYSLAW GIL



Rówieśnik MANIFESTU

mówi do mnie: — To ja rok w „Budostalu” pracuję i dostalam czasy, a ty po trzynastu latach nie możesz dostać w tej stalowni (...). Dobrze było na wczasach, komfortowo. Cztery tysiące przepuściliśmy, chociaż tak bardzo nie szaleliśmy.

Telefon. Tym razem od operatora stalowozu. To samo:

— Nie idzie — wrzeszczy do aparatu.

— Co nie idzie? — pyta Józek.

— Stalowóz...

— Tacy już są. Nawet bliżej nie określa co się zespulo — mówi do mnie Józek.

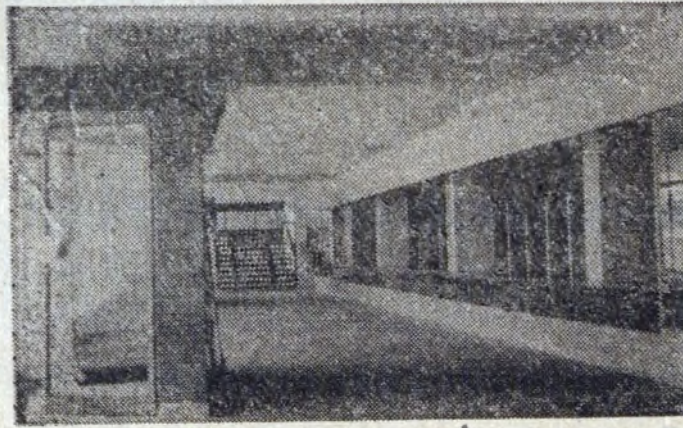
Bierze torbę i tym samym wyciecznym ruchem zarzuca ją na ramię. Podnosi słuchawkę telefonu dyspozytorskiego. Melduje dyspozytorowi gdzie idzie, mówi też gdzie pracują pozostali elektrycy. To na wypadek następnej awarii. Za-

dzenia. Spalił się kawałek kabla przy elektromagnesie.

— Nie zawsze są tak proste usterki — mówi Józek. Często zdarzają się sprawy poważniejsze. Trudne do rozeznania. Zanim wykryje się usterkę, to zjedzie kilkanaście minut. Nie raz trzeba wzywać kolegę do pomocy. Taki np. konwertor nie może stać. Jak najszybciej musi być oddany do ruchu. Pół godziny postój, to prawie jeden wytop. Sto trzydzieści ton stali. Ale nasz zespół elektryków jest bardzo solidarny. Jeden drugiemu pomaga. Mógłbym z nimi pracować do samej śmierci.

Taka jest praca elektryków zmianowych. Na zmianie popołudniowej, na zmianie nocnej nie ma mistrzów elektryków, nie ma kierownika i kolegów z branzówki. Są sami. Muszą szybko usuwać każdą

Politechnika idzie ku Hucie



Wejście do wnętrza stołówki na lotnisku

(Dokończenie ze str. 1)

Politechniki. Przez okno wyglądamy na krzątające się przy budowie nowej ulicy buldożery. Będzie się nazywała „Politechniczna” i miękkim lukiem przetnie zieloną taflę ładowiska. Dyrektor mgr inż. Janusz Smolak oprowadza mnie po tym biurze. Dwa pokoje trzyosobowe i dwa dwuosobowe, połączone małym korytarzykiem, z którego wchodzi się do natrysku, umywalni i WC. Wbudowane w ściany szafy. Zawieszane na ścianach, opuszczone białe stoły do pracy. Nie z koszar. Nie z dawnego, niosącego korytarzami nieprzerwany szmer gromadnego życia domu studenckiego. Intymność i skromny, lecz autentyczny komfort. Obaj lekko wzdychamy, wspominając własne studenckie kocowanie na piętrach, żelaznych łóżkach z deską rysownicą opartą o kolana i arkuszem projektu tuż pod brodą. Dobrze, że tamta bieda i improvizacja pierwszych lat wielkiego skoku Polski w nowoczesność odchodzi bezpowrot-

nie. Dobrze, że niełatwy trud studenckiej pracy znajduje należyte warunki organizacji.

A potem pochylamy się nad arkuszami planu zagospodarowania przestrzennego, opracowanego w Instytucie Planowania Przestrzennego Wydziału Architektury pod kierunkiem prof. Witolda Cęckiewicza. Szerokim pasem z południa na północ, od pierwszych obiektów o jakich była przedtem mowa rozłożą się zakłady i Instytuty Wydziałów Chemii, Budownictwa Łączowego, Budownictwa Wodnego, Architektury. W centrum gmach biblioteki i centralny obiekt uczelni z aulą i pomieszczeniami rektoratu. Łączna kubatura budowli przekroczy 100 tys. metrów sześciennych. Politechnika zagospodaruje 104 hektary lotniska pomiędzy Olszą i Czyżynami. Przez jezdnię i park widać dalej na północ położone budynki Akademii Wychowania Fizycznego, w których już w październiku rozpocznie się nowy rok akademicki. Ważny, nowoczesny ośrodek nauki i nau-

czania jak kłamra spina wschodnie krańce dawnych dzielnic Grzegórzki i Olsza z zabudową mieszkalną Bieńczyce, Mistrzejowice i centrum Nowej Huty.

Budowę prowadzi kilku wykonawców. Kombinat Budownictwa Mieszkaniowego oddaje w tych dniach użytkownikom dużą stołówkę przy zespołe domów studenckich. Budostal — I i Chemobudowa w roku przyszłym oddać mają do zagospodarowania maszynami i aparaturą Instytuty Mechaniczne przy południowym skraju terenu. Nie tylko oficjalnie porozumienia o współpracy i pomocy wzajemnej zawarte między Uczelnią a Zakładami pracy, nie tylko wprowadzana do programu badań naukowych i zajęć dydaktycznych tematyka ważna dla przemysłu zespala dziś Politechnikę z największym polskim kombinatem metalurgicznym i jednym z największych ośrodków budownictwa skupionym na terenie Nowej Huty. To — modny jest termin „integracja” choć ja wolę

polski: zespolenie — dokonywane fizycznie. To wrastanie w jeden wielki organizm Krakowa kilku jego najważniejszych składników miastotwórczych.

Doc, dr Stanisław Staruch uporczywie i konsekwentnie sterujący z ramienia Kierownictwa Uczelni jej rozbudową nieustannie zmagają się z kłeską „poślizgów” rozkładającą na wiele lat dzieło budowy uczelni. Ale w rezultacie są to zmagania owocne. Czerwone koszary artylerii przy ulicy Warszawskiej, które niegdyś miało służyć budowaniu armii austriackiej w zamian za opuszczenie przez nią Wawelu, już od dawna nie mogą sprostać potrzebom nowoczesnej uczelni technicznej. Dlatego Politechnika idzie ku Nowej Hucie. Tak, jak niegdyś w czerwonym upale tysięczna kolumna młodzieży w akademickich czapkach szła tędy z łopatami na ramionach budować Hutę. Tylko teraz idzie ze swą nowoczesną aparaturą. Z całym rynsztunkiem organizacji i wiedzy.



Domy studenckie Politechniki. Fot.: Stanisław Furdzik



AKTUALNOŚCI

M/S „HUTA LENINA” ZDOBYWCĄ „ZŁOTEJ LATARNI”

Wielokrotnie już pisaliśmy o naszym statku „Huta Lenina”. Przed tygodniem w reportażu „Morskie Kolo ZSMP” informowaliśmy o działalności kulturalnej na statku. Miło nam donieść, że w IV-tym Morskim Turnieju Kulturalnym, zakończonym niedawno w Szczecinie, załoga m/s „Huta Lenina” zdobyła pierwszą nagrodę, tzw. „Złotą Latarnię”. Turniej organizowany był przez Morski Ośrodek Kultury i brało w nim udział wiele załóg z poszczególnych statków PZM. „Hutnicy” wykazali się szeregiem inicjatyw, głównie licznymi kolami zainteresowań, działalnością amatorskiego kółka filmowego, fotograficznego oraz własną gazetką.

Przypomnę, że inicjatorami działalności kulturalnej byli młodzi zręczy w ZSMP. Gratulujemy!

SPARTAKIADA SPORTOWA W NIEPOŁOMICACH

W ramach współpracy Zarządów ZSMP Transportu Kolejowego i Niepołomic zorganizowano spartakiadę sportową. Brało w niej udział ok. 600 osób zrzeszonych w siedmiu drużynach. Pierwsze miejsce zajęły Niepołomicze, a drugie młodzież z Transportu Kolejowego HIL.

Dziś natomiast odbędzie się wspólne ognisko w którym weźmie udział młodzież gminy Niepołomicze, Transportu Kolejowego oraz uczestnicy walk o wolność i demokrację, członkowie ZBoWiD.

KAŻDY KŁOS NA WAGĘ ZŁOTA

Trwają przygotowania hutniczej organizacji ZSMP do akcji „Każdy kłos na wagę złota”. Młodzież hutnicza będzie pomagać w zbiorach zbóż oraz udzielać pomocy technicznej. Największą pomoc deklarują te Zarządy Zakładowe ZSMP, które w ramach łączności miasta ze wsią utrzymują stały kontakt z podopiecznymi gminami. Powołano już ekipy w poszczególnych wydziałach, które przygotowują się do wyjazdu na wieś.

ŚMIECH TO ZDROWIE

ANEGDOTY

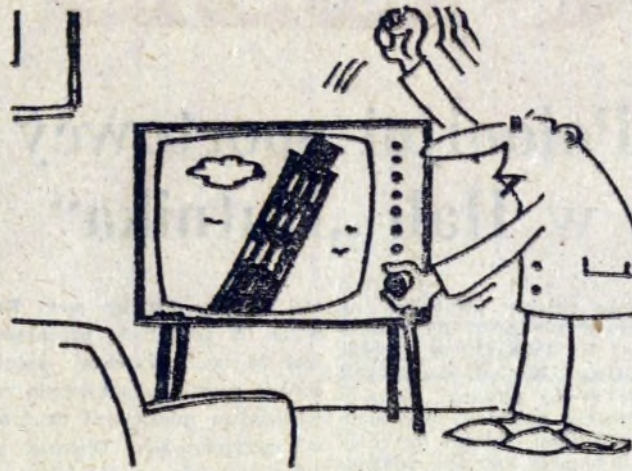
Edward VIII, król angielski, uważany był za arbitra elegancji. Kiedy pewnego razu spacerował po Karlsbadzie, zaważdził nogą o jakiś pret i rozdarł spodnie. W tej dość niezręcznej sytuacji, wstał do sklepu i kupił sobie gotowe spodnie. Były jednak bardzo pomięte w kątach, biegnące przez całe nogawki. Kiedy król wracał do hotelu, w którym zamieszkiwał w czasie swojego pobytu w Karlsbadzie, wszyscy oglądali się za nim. Na drugi dzień wielu panów chodziło już w zaprasowa-

nich na kant spodniach, uważając, że król lansuje nową modę.

—O—

Pani Pompadour przebywając już na śmiertelnym łożu postanowiła się wypowiedzieć. Ksiądz dość długo musiał spełniać swoją misję, bo przecież była to spowiedź całego życia. Kiedy ksiądz skończył pełnić swoje powinności i zabierał się do wyjścia, pani Pompadour rzekła do niego:

— Niech ksiądz poczeka, wyjdziemy razem.



Kawały — banały

Odwrotna sytuacja

Artysta malarz specjalizujący się w malowaniu aktów kobiecych, zwraca się do swojej modelki:

— Okropnie tu dziś zimno w mojej pracowni, wypijmy najpierw filiżankę mocnej herbaty.

W czasie kiedy modelka i malarz piją herbatę, u drzwi rozlega się dzwonek.

— Predko niech się pani rozbiera! To pewnie moja żona.

W pociągu

Do przedziału pierwszej klasy wsiada Szkot z biletem do trzeciej. Konduktor żąda dopłaty. Pasażer odmawia.

Rozszłoszczony konduktor bierze jego walizę, otwiera okno i wyrzuca ją na tory.

— Jak pan może tak robić — woła Szkot.

— Nie dość, że żąda pan ode mnie pieniędzy, to jeszcze wyrzuca pan mojego syna przez okno.



— Ja mam wszystkie sprawy w małym palcu...

„CHCEMY WYJŚĆ Z KUCHNI”

— takie hasło obnosi człowiek — żywa reklama, przechadzający się po 5 Avenue w Nowym Jorku. Należy on do „Husband Lib”, niedawno utworzonego ruchu wyzwolenia mężów. „Mężowie powinni wyzwolić się z okowów niewolnictwa, w jakim utrzymują ich żony” — głosi wstęp do programu działania organizacji.

Program oskarża żony — które wyzwoliwszy się przekształciły się w tyranów domowych — o nadużywanie władzy w stosunku do współmałżonka. „Miodowy miesiąc kończy się, gdy kobieta rzuca garnki. Wybiła godzina czynu: wyjdźmy z kuchni!” — woła agitator z 5 Avenue, ale słuchająca go grupka gospodyń domowych nie jest zbyt liczna — bo jest właśnie pora zakupów...



Lipiec upływa nadal pod znakiem zmiennej pogody, dużo chłodniejszej niż w czerwcu. Średnia temperatura za pierwsze dwie dekady dla Krakowa jest niższa od średniej czerwcowej. A wina temu są układy niżowe, które dają spływ chłodnego powietrza polarno-morskiego z północy.

poprawiła się też sytuacja biometeorologiczna, czujemy się lepiej. Niestety, wyż nie utrzyma się długo, od północnego zachodu atakuje go nowy niż, który zepsuje tę dobrą pogodę. Zachmurzenie znowu wrośnie, wystąpią przelotne opady deszczu, pochludnieje. Temperatura spadnie poniżej 20 st. Możliwe lokalne burze.

Jak zwykle, w takich przypadkach zaostrza się dolegliwości reumatyczne i sercowe, co pogorszy też nasze ogólne samopoczucie.

PROMYK

„GŁOS NOWEJ HUTY”

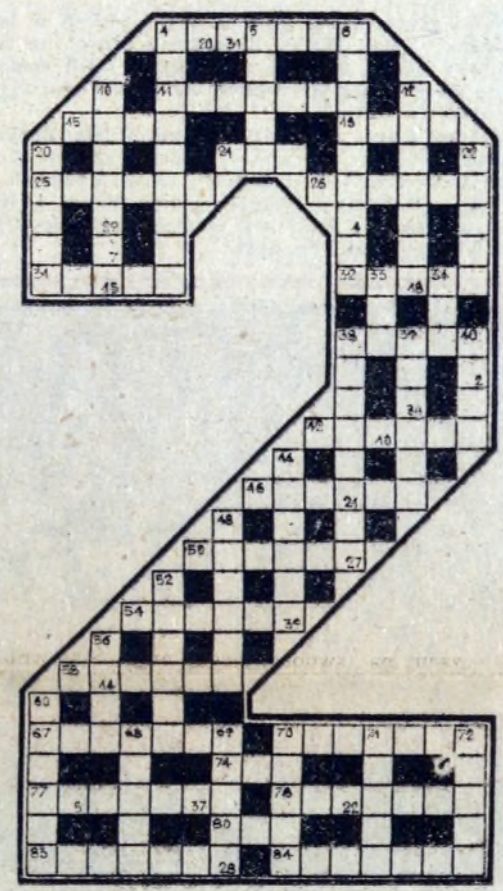
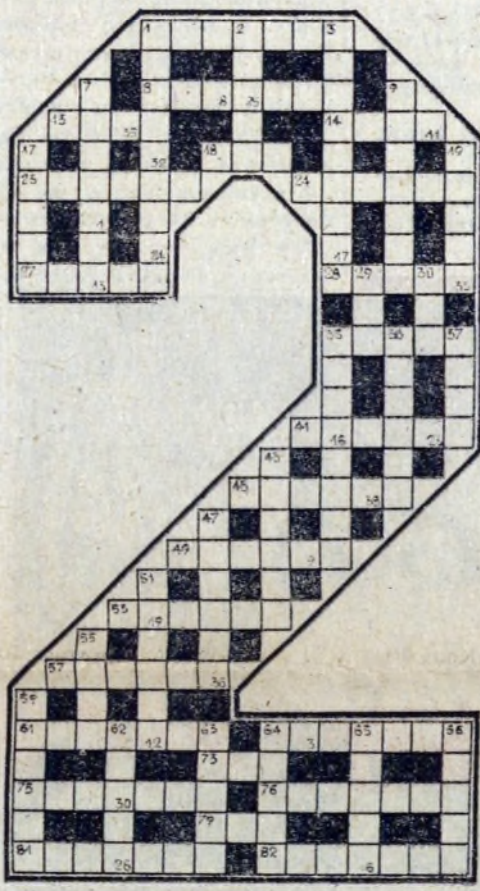
Telefon redakcji: 428-99 lub przez centralę Huty im. Lenina — 446-60, wewn. 55-61. Adres Redakcji: Huta im. Lenina, bud. „S”, pokój 113. Druk: Prasa Graficzna RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Kraków, ul. Wielopole 1.

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

Litery w polach ponumerowanych w prawym dolnym rogu, czytane w kolejności od 1 do 39, dadzą hasło, które wystarczy nadesłać jako rozwiązanie krzyżówki.

PCLIOMO: 1. knut, 4. ważna, w kawie, 8. przyjaciel Mickiewicza z czasów wileńskich — jeden z założycieli Tow. Filomatów, 11. służy szachistom do zapisywania partii, 13. rozbity mur, 14. element uprawy roli, 15. moneta za żart, 16. kuzynka bałwanów, 18. nocny motyl, 21. żmija go ma, 23. łuk rzeki, 24. racja, dawka, 25. zgodność z rzeczywistością, 26. ma podmiot orzeczenie, 27. wypiera go kapesel, 28. tytuł filmu polskiego, 31. stan pogotowia (meteorologiczny, harcerski), 32. aktor w którym kochają się podlotki, 35. jego znak — orzeł biały, 38. drugi pokos siana, 41. główny element budynku, 42. część alfabetu, 45. stolica Kanady, 46. 45 minut w szkole, 49. omasta, 50. dzielnica murzyńska w N. Jorku, 53. republika związkowa w ZSRR, 54. wyznaczony czas, 57. znana droga ucieczki z obozu, więzienia, 58. czarownik ludów północnych, 61. dzwignia otwarcia przepustnicy, 64. słota, plucha, 67. przed deszczem osłania, 70. dorożka lub dorożkarz, 73. surowiec na opium, 74. gatunek wierzby, 75. mączka z bulwi manioku, 76. imię żeńskie, 77. upośledzona umysłowo, niedorozwinięta, 78. jeden z trzech Polski, 79. skrót nazwy kwasu deoksyrybonukleinowego, 80. narząd powonienia, 81. zgrubiałość na łożu żyta, pszenicy, 82. ojciec + matka + dzieci, 83. rządy despotyczne, okrutne, 84. żartobliwe zadanie do odgadnięcia.

PIONOWO: 1. pierwszy w gminie, 2. uprzykrzony owad (wspak), 3. samochód, 4. agent, 5. wywiadówka, 5. rodzaj tkaniny ubraniowej, 6. czarcie łajno, smrodliwy sok rośliny tej nazwy, 7. ciagnik, 9. figura szachowa, 10. gdy retoryczne nie wymaga odpowiedzi, 12. szpital z zajęciami dla studentów, 17. ... człokowi nie dorówna, 19. pocałunek, 20. pika, 22. dopływ



Dunaju (pływie przez ZSRR i Rumunię), 29. ma siatkówkę, 30. prawy dopływ Odry, 33. podanie o bogach, bohaterach, 34. sierp księżycy, 35. jaskinia, 36. lotewski port, 37. mebel na pieniądze, 38. miasto które zawsze będzie oskarżać hitlerizm, 39. sklep z lekami, 40. korab Noego, 43. ubytek materialny lub moralny, 44. duże miasto nad Szprewą, 47. roślina lub odgłos pióra po papierze, 48. jaskrawoczerwony barwnik, 51. ciężka tkanina jedwabna, 52. grecki bóg handlu, 55. papis świetlny (wspak), 56. urok, wdzięk, 59. uczucie przygnębienia, zmartwienia, 60. bieg 100 lub 200 m, 62. wysoko kwamiga odpowiedzi, 12. szpital z zajęciami dla studentów, 17. ... człokowi nie dorówna, 19. pocałunek, 20. pika, 22. dopływ

imię żeńskie, 66. jedna z elektrod, 69. podzwrotnikowa roślina czepna, 70. nadciężenie, 71. ludowe instrumenty muzyczne typu lutni, 72. mniejsza od rury.

Wśród czytelników, którzy do dnia 28 bm. nadesła prawidłowe rozwiązanie, rozdano następującą nagrodę książkową po 100 zł.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI

Poziomo: 5. kózioł, 6. trzoda, 8. nieład, 10. chałata, 11. 12. sanie, 14. tasak, 15. parocła, 17. kaplica, 19. kolka, 21. rżadło, 23. ranga, 25. Lenino, 26. rzepak, 27. oberek, 28. melasa.

Pionowo: 1. czulki, 2. horda, 3. proca, 4. polana, 5. klimat, 7. ataman, 9. porcelana, 13. epoka, 14. talar, 16. bolero, 18. zdrada, 20. kwitek, 22. operat, 23. rober, 24. arsen.

NAGRODY KSIĄŻKOWE ZA ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 27 WYLOSOWALI:

1. Kamela Bednarz, ul. Mogilska 27/50, 31-542 Kraków, 2. Katarzyna Plekarska, ul. Krasickiego 10/10, 30-505 Kraków; 3. Andrzej Miernik, os. Centrum B, bl. 2/5, 31-926 Kraków; 4. Wiesław Bochenko, 6s. Górall 15/3, 31-960 Kraków; 5. Stanisław Dobranowski, Brzeźnica 40, 32-700 Bochnia.

Uwaga: książki wysyłamy pocztą, raz w miesiącu.

Józef W. miał spore trudności z uzyskaniem prawa jazdy. Trzykrotnie próbował zdać egzamin uprawniający do prowadzenia pojazdów mechanicznych, ale umiejętności kandydata na kierowcę oceniane były zawsze negatywnie. Dopiero za czwartym razem do Józefa W. uśmiechnęło się egzaminacyjne szczęście. Otrzymał wreszcie małą książeczkę autorytatywnie stwierdzającą, iż jej właściciel może kierować samochodem. Najbliższa przyszłość wykazała jednak, iż to tragicznie, że czwarta komisja egzaminacyjna była dla egzaminowanego chyba trochę zbyt liberalna.

Wydawać by się mogło, że dopiero co kreowany kierowca, świadomy swoich braków będzie, przynajmniej przez pierwszy okres, bardzo ostrożny w prowadzeniu samochodu. Niestety z tą ostrożnością u Józefa W. nie było najlepiej, skoro za ledwie dwa tygodnie od zdania egzaminu spowodował groźny wypadek samochodowy.

Jechał „wolga” ulicą Igołomską w kierunku centrum Nowej Huty. W pewnym momencie kierowca nie zapanował nad samochodem, zjechał na lewe pobocze i uderzył z impetem w drzewo. Zona Józefa W., Ludmiła, doznała groźnych obrażeń. Lekarze stwierdzili złamanie kości

czaszki, złamanie żeber po stronie prawej, złamanie kości ramiennej. Te groźne kontuzje sprawiły, że Ludmiła W. — mimo wysiłków lekarzy — zmarła po kilku dniach w szpitalu.

Wyjaśnieniem przyczyn karambolu zajęli się biegli. W wydanej opinii w sposób jednoznaczny stwierdzają: „...bezpośrednią przyczyną wypadku było prowadzenie samochodu osobowego marki

Kronika sądowa

Wolga i kierowca debiutant

„Wolga” przez kierowcę Józefa W. z nadmierną szybkością w stosunku do jego niskich kwalifikacji jako kierowcy i niepanowanie nad pojazdem”. Dodajmy teraz także i to, że samochód był sprawny technicznie, a kierowca trzeźwy.

Sprawą wypadku zajęł się prokurator. W trakcie śledztwa Józef W. stwierdził, że winę za karambol ponosi „fiat”, który zjechał „wolde” drogę, zmusił jego, czy-

li Józefa W., do karkołomnego manewru, zakończonego w konsekwencji śmiercią Ludmiły W. i poważnym uszkodzeniem „wolgi”.

Tłumaczenie kierowcy było trochę dziwne, jako że zaraz po wypadku nie mówił nic o enigmatycznym „fiacie”, a jego obecność pojawiła się dopiero w późniejszej fazie śledztwa. Z drugiej strony trudno wykluczyć fakt szkoleń Józefa W. i płynącą stąd niemożliwość w pełni jasnego przyczynowania myśli.

Próbowano znaleźć dowody mogące poprzeć wywody Józefa W. Nie znaleziono jednak ani tych pozytywnych, ani tych negatywnych. Nikt nie mógł potwierdzić faktu manewru „fiata”, nikt też jednak nie mógł wykluczyć jego karkołomnej jazdy. W tej sytuacji najpierw prokurator, a potem także sąd przyjęli wersję podaną przez Józefa W. za obowiązującą.

Przewód sądowy był stosunkowo krótki. Sąd skazujący podzielił stanowisko aktu oskarżenia, iż Józef W. w znacznym mierze przyczynił się do spowodowania drogowego kolizji, a także do śmierci żony. Ludmiła W. w konsekwencji Józef W. skazany został na karę 20 tys. zł grzywny. Orzeczono także zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na lat 5.

J. HANDEK



Drużynowy mistrz Polski

Młodzi ping-pongiści BKS „Wandy” zdobyli w br. tytuł drużynowego mistrza Polski. Mistrzostwa odbyły się w Nysie. Jest to wielki sukces młodych zawodników i ich trenera, który w swojej pracy trenerskiej odniósł wiele sukcesów wychowawczych i młodzieży tej sekcji.

Stoją od lewej: Krzysztof Gwóźdź, Adam Dynowski, Leszek Goliński, Grzegorz Krysiński i trener Stanisław Weislo.

Zwyczajni zespół to uczniowie szkół licealnych nowohuckiej diecezji. Gratulujemy tytułu Mistrza Polski i życzymy podopiecznym trenera S. Weislo samych medali na Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży. (HT)



Z Argentyny do „Hutnika”

Czym jest dla Argentyny piłka nożna? Tym samym co dla Brazylii, czyli wszystkim. Mógł się o tym przekonać Leszek Przybyłowski, aktualnie zawodnik „Hutnika”, grający przez wiele lat w Instituto Atletico Central Cordoba, czołowym klubie Argentyny. Przyjechał wraz z rodziną do Polski, zamieszkując w Nowej Hucie. Pierwszy pobyt w Polsce w 1975 r. nie w pełni był udany. Podjął treningi w krakowskiej „Wisła”, niemniej z przyczyn rodzinnych musiał wrócić jeszcze do Argentyny. Obecnie swoją karierę sportową i życie osobiste wiąże z Polską. Ma 23 lata, wiele jeszcze przed nim.

— Jak naprawdę jest z tym piłkarskim szaleństwem Argentynczyków — pytam Leszka.

— Tydzień przed ważnym meczem i tydzień po tym meczu o niczym innym się nie mówi, tylko właśnie o meczu. Wszędzie. W pracy, na ulicy, w domu i na uczelni. Analizuje się szanse, a po meczu przebieg gry. Emocje przy tym są duże. Jeśli miałbym porównywać, to polskie zainteresowanie piłką nożną w połowie nie dorównuje argentyńskiemu.

— I naprawdę boiska piłkarskie oddzielone są od trybun fosami z wodą?

— Nie tylko jest fosa z wodą. Są na niektórych boiskach zasieki z drutu. Oglądałem w telewizji, jak pewnie większość polskich kibiców, reportaże z miast argentyńskich, w których rozgrywane będą mistrzostwa świata. Były ciekawe, ale nie oddały w pełni zainteresowania Argentynczyków mistrzostwami. O tym mówi się wszędzie.

— Kiedy zaczął grać w piłkę?

— Od dziecka. Mogę powiedzieć, że w wieku dwunastu lat moje poczynania na boisku były już transmitowane przez telewizję. Dwunasty kanał argentyńskiej telewizji przeprowadzał transmisję z rozgrywek tzw. ligi Baby Futbol (dziecięcej piłki). A więc nawet piłka nożna w wykonaniu dzieci wzbudza zainteresowanie. Potem grałem w juniorach i pierwszej drużynie Instituto. Dojeżdżałem do Cordoby z Alta Gracia — 30 kilometrów.

— Znasz czołowych zawodników Argentyny?

— Nie tylko znam, ale z wieloma razem na boisku występowałem, m. in. z Kempesem. On ma w tej chwili chyba naj-

większą reklamę, chociaż wcale nie jest najlepszy.

— Wiemy, że nie tylko piłkę nożną uprawiałeś...?

— Byłem wicemistrzem Argentyny w gimnastyce na przyrządach. Ponadto lubię pływać.

— Jak przebiega aklimatyzacja w Hutniku?

— Bardzo dobrze. Atmosfera jest wspaniała, z kolegami znajduję zrozumienie. Coraz lepiej mówię po polsku. Czyli wszystko jest na dobrej drodze. Chciałbym nie mać jeszcze mieszkania.

Podziękowałem Leszkowi za rozmowę. Postanowiliśmy jeszcze wrócić do argentyńskiej piłki nożnej. Tymczasem Leszek wyjechał na obóz do Jeleniej Góry. Po formę na ligowe spotkania.

MIECZYSLAW GIL
Fot. O. HUTNICKI



SPORT i turystyka

Polonijni sportowcy w Hali „Hutnika”

Także obiekty „Hutnika” są miejscem zawodów dla uczestników III Polonijnych Igrzysk Młodzieży. W hali rozgrywali swoje mecze piłkarze ręczni i koszykarze polskiego pochodzenia z Francji. Bardzo interesujący był mecz naszych rodaków w piłce ręcznej z drużyną AZS Kraków. Wprawdzie wygrali lepiej fizycznie prezentując się „azetesiacy”, ale były momenty wyrównanej gry.

Drużyna francuska, to przede wszystkim synowie polskich górników z północnych terenów Francji. Większość graczy pochodzi z górniczego miasta Billy-Montigny, pozostali zaś z Rouvroiry i Tourcoing. Udało mi się przeprowadzić krótką rozmowę z kierownikiem drużyny, panem Stanisławem Radajewskim. Stanisław Radajewski wyjechał w 1926 roku z Polski. Pochodził ze

wsi Konary (dawny pow. Rawa). W górnictwie przepracował 36 lat, uprawiając jednocześnie sport. Był czołowym zawodnikiem miejscowej drużyny w szczypiórniaku. Obecnie od trzech lat jest na emeryturze i czynnie zajmuje się krzewieniem sportu wśród młodzieży polonijnej.

— Wyjazd do Krakowa jest dla mnie największym wyróżnieniem — powiedział pan Stanisław. — Szkoda, że nie mogliśmy przyjechać do synów, też uprawiających sport. Nasza drużyna, Carabiniers de Billy-Montigny, uczestniczy w rozgrywkach drugiej ligi francuskiej piłki ręcznej. Trzon tej drużyny stanowią zawodnicy polskiego pochodzenia.

— W Krakowie jesteśmy bardzo miło przyjmowani. Podobają nam się miasto, jak również atmosfera w czasie rozgrywek. Także tu, w Nowej Hucie. Sądzę, że w czasie następnych Igrzysk moja drużyna będzie jeszcze mocniejsza...

Na zdjęciu: zespół polonijnych piłkarzy ręcznych ze swoim opiekunem.

MIECZYSLAW GIL
Fot. O. HUTNICKI

Głos w dyskusji

Co o tym sądzi Zarząd KS „Hutnik”?

Jak wielu mieszkańców Nowej Huty interesuje się nie tylko „wielkim sportem”, lecz sympatię swoją kieruje także do sportowców Hutnika. Uważam, że sport integruje nasze środowisko, ludzi, przybyłych do Nowej Huty z różnych stron Polski. Z przykrością muszę stwierdzić, że w ostatnim okresie nastąpił regres w działalności klubu, przynajmniej poświadczeniem tego są wyniki niektórych sekcji. Chyba, że zbyt wcześnie osiągnęliśmy wysoki poziom. Mam na myśli boks, siatkówkę, szachy. Ale takie podejście byłoby podejściem minimalistycznym.

Wydaje mi się jednak, że zbyt optymistyczne prognozy stawia się przed początkiem rozgrywek, głównie piłki nożnej. Wypowiadają się trenerzy, działacze, a potem wyniki na boisku nie pokrywają się z obietnicami. Wprowadza to rozgoryczenie u kibiców, przynajmniej trzeba trochę niecierpliwych. Ale czym mają sobie wytłumaczyć kibice takie wpadki piłkarzy, jak chociażby pod koniec ubiegłego sezonu.

Należy rozliczać z pracy trenerów. Nie może istnieć taka sytuacja, że trener odchodzi, ogłasza to prasa — i nic! Na trenerów nie ma lekarstwa, a przecież biorą z klubu spore pieniądze. Większe wymagania stawiałbym także działaczom. Wydaje mi się, że potrzebna jest tu pewna rotacja. I tu uwaga do „Głosu Nowej Huty”. Chętnie przeczytałbym w rubryce sportowej uwagi trenera czy działacza na temat niepowodzenia drużyny. Podobnie gdy zespół odnosi sukcesy. Należy pytać o te sprawy także samych sportowców. Suchy wynik nie mówi jeszcze niczego. Składa się na niego szereg czynników.

Wspomnę też o pewnej sprawie podnoszonej przez moich poprzedników w dyskusji na tematy „Hutnika”. Wspominam więc o pieniądzach, które są w dzisiejszym sporcie niezbędne do prowadzenia na wysokim poziomie działalności sportowej, do posiadania dobrych zawodników. Jestem za wspieraniem finansowym klubu przez jego kibiców. Tak dziś dzieje się w czołowych klubach. Kibice zaś poprzez — nie wiem — może swój samorząd muszą mieć wpływ na politykę klubową.

Tyle chaotycznych uwag. Sądzę, że zostaną przyjęte ze zrozumieniem.

art. grafik JÓZEF DYNDA

Sukces sekcji koszykówki

Koszykarze „Hutnika” stanowili trzon drużyny Krakowa na V Ogólnopolską Spartakiadę Młodzieży. Przypomnę, że zespół krakowski zajął II miejsce i przywoził srebrny medal. Z „Hutnika” występowali w nim: Janusz Suda, Zbigniew Wrona, Jerzy Jasiówka, Andrzej Krzan i Paweł Dyląg.

W tych dniach na Spartakiadę wyjeżdża żeńska reprezentacja Krakowa. Znajdują się w niej także hutniczanki: Ewa Jędrzejewska, Bożena Grzelewka, Urszula Kokoszka, Bożena Czaja i Jolanta Kukuła. Życzymy im udanego startu!

Razem z nami, z Dymarkami



Co nowego w Klubie Młodego Turysty PTTK ZSMP HiL „Dymarki”? Z pytaniem tym zwracam się do przewodniczącego Klubu kol. Tadeusza Krzemieńskiego.

— Kompletujemy właśnie, w miarę możliwości, własny skromny sprzęt biwakowy. Dostajemy sprzęt wyczołowany z wypożyczalni, nie nadający się już właściwie do użytku. Własnym wysiłkiem remontujemy go i w ten oto sposób jesteśmy już w posiadaniu kilku namiotów. Ponadto dużo wysiłku kosztuje nas wymiana elementów wystroju klubu, w pomieszczeniu w os. Młodości 1, II piętro. Robimy we własnym zakresie nowe, stylowe wyposażenie wnętrza.

W ubiegłą niedzielę byliśmy, w grupie 35-osobowej, na wycieczce w Beskidzie Śląskim. Przeszliśmy szlak: Brenna — Przełęcz Salmopolska — Barania Góra — Wisła. Była to bardzo udana wycieczka, jedna z tych które długo się pamięta. Chciałbym podkreślić, że kierowca autobusu wykazał bardzo sympatyczną postawę i okazał nam dużo życzliwości.

— Jakie są Wasze dalsze plany i zamierzenia?

— Przygotowujemy wycieczkę w Sudety. Wyjazd odbył się w dniach 5, 6 i 7 sierpnia, a więc przy wykorzystaniu wolnej soboty. Naszym celem są Góry Opawskie i Pasma Śnieżnika. W dalszej kolejności zamierzamy zorganizować własną, młodzieżową grupę na Rajd Leniowski. Wybieramy się na 7-dniową trasę w Wysokie Tatry. Pozostaje nam jeszcze tradycyjny własny Rajd „Złota Jesień” w październiku. Zakończenie tej imprezy odbędzie się w Andrychowie.

Mam serdeczną prośbę do kół zakładowych PTTK w hucie. Prosimy Was o to, abyście zabierali naszych członków na wycieczki organizowane przez wydziały. W zamian zapewnimy zorganizowanie ognisk.

Chciałbym jeszcze powiedzieć, że miła atmosfera jaka panuje w Klubie Młodych dodaje naszym członkom zapału do pracy społecznej. „Dymarki” są za to bardzo wdzięczni. Szczególnie dziękujemy kierownikowi Klubu Młodych Krzysztofowi Banasikowi za to, że wychodzi naszym poczynaniom na przeciw.

Mile widzeliśmy w klubie nowe twarze. Zapraszamy zatem serdecznie do współpracy młodzież huty, zwłaszcza mieszkańców hoteli pracowniczych i uczniów szkół przyzakładowych. Przypominam nasz adres: Klub Młodego Turysty PTTK ZSMP HiL „Dymarki” — Klub Młodych, os. Młodości 1.

Spotkać nas można zawsze tutaj w poniedziałki, środy i piątki, w godzinach od 18 do 20.

Dziękuję za rozmowę i życzę Waszemu klubowi dużo dobrych inicjatyw, owocnej działalności!

AKTYW PTTK HiL JEDZIE W BIESZCZADY

Kolejna wycieczka szkoleniowa dla aktywu naszego Oddziału PTTK HiL odbywa się w najbliższy czwartek na trzy dni w Bieszczady. W programie przejście szlaków turystycznych połączone z realizacją programu „Polska Naszych Dni” oraz ognisko z okazji obchodów 22 Lipca.

PLON WYPRAWY W GÓRY BULGARII

Plonem wyjazdu turystów górskich HiL do Bulgarii było m. in. zebranie wielu doświadczeń, które będą pomocne przy organizowaniu następnych wypraw, przywiezienie map, opisu tras itp. Uczestnicy wykonali również kilkaset kolorowych przeżyczeń, w czym szczególnie celowało małżeństwo Halina i Bolesław Jurkowie. Przeżycza te będą wkrótce zaprezentowane turystom huty na spotkaniu w Klubie Turysty.

ODZNAKI TURYSTYKI KWALIFIKOWANEJ

Opiekunem Zabytków może być każdy pełnoletni obywatel PRL lub zespół zorganizowanych w instytucjach, stowarzyszeniach lub szkołach. Zakres czynności Opiekuna Zabytków obejmuje udzielanie pomocy organom państwowej służby konserwatorskiej w sprawach dotyczących ochrony zabytku powierzonego jego opiece. Zgłoszenia kandydatów na opiekunów zabytków przyjmują właściwe ze względu na miejsce zamieszkania się zabytku, oddziały PTTK Zespołowi Opiekunowie Zabytków (rys. nr 2), w tym młodzież szkolna — posiadającą prawo do noszenia specjalnej odznaki organizacyjnej.

Kolejną odznaką, którą propagujemy jest **Odznaka Społecznego Opiekuna Przyrody PTTK**. Opiekunem Przyrody może być każdy obywatel PRL po ukończeniu 18 roku życia oraz jednostki organizacyjne stowarzyszeń, kół lub klubów PTTK, szkolne kół krajoznawczo-turystyczne, drużyny harcerskie itp.

Do zadań opiekuna należy stale doglądanie obiektu przyrodniczego uzgodnionego przez Zarząd Wojewódzki PTTK z wojewódzkim konserwatorem przyrody. Zgłoszenia kandydatów na Opiekunów Przyrody PTTK przyjmują zarządy oddziałów i zarządy wojewódzkie PTTK. (jd)